Rok V
Nr.25

POLSKA INFORMACJA PRASOWA

22.VI.
1944 r.

T r e ś ć :

NA MARGINESIE WIZYTY PREM.MIKOŁAJCZYKA W U.S.A.

Wizyta premjera Mikołajczyka w Waszyngtonie jest niewątpliwie ważnem wydarzeniem politycznem. Świadczy ona niezbicie o mocnej pozycji Polski wśród aljantów i zadaje kłam rozsiewanym zarówno przez Berlin jak i Moskwę pogłoskom, jakoby mocarstwa anglosaskie miały zamiar zmienić swe stanowisko wobec rządu R.P. w Londynie. Szef rządu polskiego był podejmowany w stolicy Stanów Zjednoczonych niezwykle uroczyście i odbył cztery długie konferencje z prezydentem Rooseveltem,nie licząc rozmów z min. Hullem i Stettiniusem oraz przedstawicielami kongresu i kół polityczno-gospodarczych. Te ramy zewnętrzne wizyty prem.Mikołajczyka świadczą, że Biały Dom przywiązuje doniosłą wagę do problemu polskiego. Jest to zrozumiałe, gdyż po uchwale Kongresu polskiego w Buffalo z dn. 27 i 28 ub.m. nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż sukces kandydatury Roosevelta na czwartą kadencję jest uzależniony od stanowiska, jakie jego rząd zajmie wobec Polski. Zresztą postawa Polonji amerykańskiej znajduje gorące poparcie bardzo licznych i wpływowych kół w U.S.A. W tych warunkach sprawa polska stała się probierzem szczerości polityki wielkich aljantów w stosunku do mniejszych państw i wartości Karty Atlantyckiej oraz słynnych "czterech wolności" prezydenta Roosevelta. Dlatego też p.Mikołajczyk nie potrzebował odgrywać w Waszyngtonie roli natrętnego petenta. Mógł on bronić polskiego punktu widzenia w sporze polsko-sowieckim wysuwając szereg ważkich argumentów, w których treść memorjału Kongresu Polonji amerykańskiej do prez.Roosevelta zajmuje nieostatnie miejsce. Zachowanie pełnej niezależności polskiej polityki zagranicznej i nieuleganie naciskowi czynników postronnych stanowi nakaz dnia. Rząd Polski w Londynie nie ma prawa uczynić żadnego posunięcia, które mogłoby ułatwić grę Sowietów. Presja wywierana przez rząd brytyjski na rząd R.P. oraz perswazje najwyższych czynników amerykańskich nie powinny w niczem zmienić nieugiętej postawy Polski wobec bezczelnych żądań sowieckich. Nie należy zapominać, że w skomplikowanej rozgrywce mocarstw anglosaskich z Rosją sowiecką, ustępstwa polskie mogą być wyzyskane w decydującym momencie przez Sowiety, które wiedzą, że siłą nie zdołają urzeczywistnić swych planów i dlatego pragną zachować pozory legalności. Niestety, mamy poważne wątpliwości, czy nasz rząd na emigracji potrafi oprzeć się naciskom i namowom i czy zachowa nieugiętą postawę, jakiej

domaga się cała opinja publiczna kraju. W ciągu ostatnich tygodni nastąpiło kilka enuncjacji oficjalnych kół polskich budzących największe zastrzeżenia. Po niepoczytalnym wybryku min. opieki społecznej, Stańczyka, który, wkraczając nie wiadomo z jakiego tytułu w kompetencję premjera lub ministra spraw zagranicznych, oświadczył w Filadelfji, że rząd R.P. jest gotów zgodzić się na odbycie po wojnie plebiscytu na Kresach Wschodnich, prem. Mikołajczyk udzielił niefortunnego wywiadu przedstawicielowi "Manchester Guardian". Sprawa ta była omawiana na tych łamach, przyczem wyrażaliśmy wątpliwość czy tekst wywiadu był ścisły. Niestety był on zupełnie dokładny i zawierał poza wysunięciem sprawy linji demarkacyjnej na wschód od Wilna i Lwowa bardzo niezręczne sformułowanie co do podstaw gospodarczo-społecznych odrodzonej Rzeczpospolitej.

Obecnie po powrocie z Waszyngtonu premjer Mikołajczyk w wywiadzie z przedstawicielami prasy polskiej w Anglji, stwierdził, że w czasie swej wizyty w stolicy USA przyjął osławionego prof. Oskara Lange, będącego jawnym agentem Stalina i oświadczył: "Z tego co mówi prof. Lange przekonuję się, że Polacy, gdzieby się nie znaleźli, przejęci są duchem patrjotyzmu polskiego". Konferencja szefa legalnego rządu R.P. z agentem największego wroga państwowości polskiej, który od szeregu lat zwalcza ten rząd jest czemś niesłychanem. Prem. Mikołajczyk podważa w ten sposób nie tylko podstawy własnego gabinetu, ale udziela niejako swej sankcji dla rozbijackiej roboty, prowadzonej wśród Polonji amerykańskiej z polecenia a pewno i za pieniądze Sowietów, właśnie przez prof. Lange, który jest głównym filarem bolszewickiego stowarzyszenia im. Kościuszki. Jeżeli szef rządu polskiego uznał za słuszne konferować z tym osobnikiem, zasługującym na miano zdrajcy, to powinien był również przyjąć i towarzysza pielgrzymki prof. Lange do Moskwy, ks. Stanisława Orlemańskiego. Może Orlemański jest dzięki swej sukni kapłańskiej bardziej groteskową figurą niż Lange, ale to nie zmienia wcale postaci rzeczy. Muszą bowiem istnieć pewne kryterja moralne. Również twierdzenie premjera, że Polacy, gdziekolwiekby się nie znaleźli są zawsze przejęci duchem patrjotyzmu, jest conajmniej dziwne. Nie wiemy czy odnosi się ono do miljonowej rzeszy nieszczęśliwych zesłańców polskich w tajgach Sybiru czy pustyniach Kazakstanu, czy też do oddziałów Berlinga. Jeżeli prem. Mikołajczyk miał na myśli t.zw. armję polską w Sowietach, dowodzoną przez żydów, Rosjan i Ukraińców ze zdrajcą Berlingiem na czele, to cała opinja publiczna kraju musi zaprotestować przeciwko takiemu stawianiu sprawy. Oddziały Berlinga są bowiem złożone z ludzi częściowo polskiego pochodzenia, którzy przeważnie pod przymusem, ale temniemniej bezpośrednio służą Sowietom, nie ukrywającym swych wrogich zamiarów wobec Polski. Oddziały te nie składają przysięgi na wierność Rzeczypospolitej lecz są natomiast związane przysięgą braterstwa broni z armją czerwoną i posłuszeństwem wobec rozkazów jej naczelnego wodza, Stalina. Nazywanie oddziałów Berlinga "polskiemi" byłoby obelgą dla opinji polskiej, dla całego walczącego narodu. Miejmy nadzieję, że p. premjer Mikołajczyk zdaje sobie z tego jasno sprawę. W każdym razie, przyjmując jednego z głównych agentów Stalina wśród emigracji polskiej, popełnił on błąd nie do darowania.

W I A D O M O Ś C I R A D J O W E

SPRAWY POLSKIE.

Posiedzenie Rady Ministrów.

W dn. 19 b.m. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, pod przewodnictwem premjera Mikołajczyka, który zdał sprawozdanie ze swej podróży do Waszyngtonu.

Powrót premjera Mikołajczyka z Waszyngtonu.

W dniu 15.VI. w godzinach wieczornych premjer Mikołajczyk powrócił do Londynu. Na lotnisku powitali go członkowie rządu, członkowie Rady Narodowej z jej prezesem, prof. Stanisławem Grabskim na czele, oraz ambasadorzy brytyjski i amerykański przy rządzie polskim.

List prez. Roosevelta.

Przed odlotem z Waszyngtonu premjer Mikołajczyk otrzymał od prezydenta Roosevelta serdeczny list, następującej treści: "Korzystam ze sposobności, by Mu złożyć życzenia szczęśliwego powrotu po tej, tak bardzo miłej wizycie w Waszyngtonie. Nie potrzebuję zapewniać Pana, jak bardzo naród amerykański podziwia odwagę i wytrwałość narodu polskiego. Nieugięta wola odzyskania wolności i niezłomny duch polskich bojowników są najlepszą rękojmią tego, że Polska odzyska należne jej stanowisko".

W odpowiedzi na ten list premjer Mikołajczyk wyraziwszy swą wdzięczność i podziękowanie za doznaną w USA gościnność, m.in. oświadczył: "Ideały i zasady Karty Atlantyckiej i 4 wolności, po raz pierwszy sformułowane przez Pana, stanowią dla Polaków zachętę i otuchę w walce, a otuchy tej potrzebują bardzo."

Wywiad z premjerem Mikołajczykiem.

Premjer Mikołajczyk po powrocie ze swej podróży do Stanów Zjednoczonych udzielił wywiadu przedstawicielom prasy polskiej w Anglji i prasy zagranicznej. Premjer Polski stwierdził, że z wizyty swojej w Ameryce jest bardzo zadowolony. Przedmiotem rozmów z prezydentem Rooseveltem, min. Hullem i Stettiniusem były głównie dwa zagadnienia: - 1/ Sytuacja polityczna Polski i 2/ Organizacja świata powojennego. Całe społeczeństwo polskie i armja ma przed sobą tylko jeden cel - zwycięstwo i to w jak najkrótszym czasie. Polska spodziewa się otrzymać po wojnie od sprzymierzonych pomoc, która będzie niezbędną dla przeprowadzenia dzieła odbudowy Kraju. Jeżeli chodzi o zagadnienie przyszłej organizacji "bezpieczeństwa świata" winno ono oprzeć się na przesłance - wolni ludzie na wolnej ziemi, na współpracy z sąsiadami i na współpracy całego świata z Europą. Premjer Mikołajczyk stwierdził, że sprawa stosunków polsko-sowieckich była poruszana w rozmowach, podanie jednak szczegółów nie jest możliwe. Na zapytanie jednego z dziennikarzy, jak się przedstawia sprawa podjęcia stosunków normalnych pomiędzy Polską a Sowietami premjer Mikołajczyk stwierdził, że rozwiązanie tego problemu nie zależy od jednej strony, ale od woli obu stron. Premjer stwierdził dalej, że w Stanach Zjednoczonych spotkał się z prof. Lange, który wrócił przed kilku tygodniami z Rosji Sowieckiej i miał możność zetknięcia się z ośrodkami polskiemi w Rosji oraz z żołnierzami polskimi. Premjer miał oświadczyć: "Z tego co mówi prof. Lange jeszcze raz przekonuję się, że Polacy, gdzie by się nie znaleźli przejęci są duchem patrjotyzmu polskiego."

Premjer Mikołajczyk o Niemczech.

W polskich kołach politycznych w Londynie podkreśla się, że m.in. premjer Mikołajczyk wyraził opinję, że na to, by z powojennych Niemiec wogóle można było uczynić naród, nadający się do współżycia z innemi narodami europejskiemi, trzeba przedewszystkiem, aby w narodzie niemieckim zaszła całkowita przemiana nastawienia duchowego. Zdaniem premjera, zupełne zniszczenie niemieckiej machiny wojennej i klęska militarna Niemiec powinny być wstrząsem, który sam przez się sprowadzić powinien za sobą przełom w mentalności i psychice niemieckiej.

Głos prasy amerykańskiej.

"New York Times" pisze, że z wizyty premjera Mikołajczyka jasno wynika, że Stany Zjedn. nie mają zamiaru zrywać stosunków z polskim rządem na emigracji. Dziennik przypomina, że Karta Atlantycka nie uznaje zmian terytorjalnych bez zgody zainteresowanych stron. Gdyby Rosja zgodziła się na takie załatwienie sprawy uznaćby to należało za wielki sekces dyplomatyczny.

Premjer Mikołajczyk do Kraju.

Przed opuszczeniem Waszyngtonu, przeprowadziwszy czwartą rozmowę z prezydentem Rooseveltem, premjer Mikołajczyk wygłosił przemówienie radjowe do kraju, w którem powiedział m.in.: "Gościnność prezydenta Roosevelta, członków rządu, wymienię tylko panów Cordell Hulla i Stettiniusa, oraz członków sztabu USA i gorąca sympatja dla Narodu Polskiego, z jaką się u wszystkich spotykałem, są wzruszające. Z tą samą troską i zrozumieniem potrzeb i pragnień Narodu Polskiego spotkałem się również u członków Komisji Zagranicznej Senatu. Ze zrozumieniem sytuacji Polski i dużą przychylnością odnosiła się również prasa amerykańska, ta sama, która wczoraj sławiła bohaterskie wyczyny armji polskiej na Monte Cassino, a dziś sławi wyczyny polskiej floty w operacjach na wodach Kanału. Z nie mniejszą sympatją i troską o swych bliskich i braci odnosiło się też żydostwo amerykańskie, zarówno polskie jak i międzynarodowe. Prezydent Roosevelt przesyła Wam za moim pośrednictwem słowa otuchy, sympatji, miłości i stałej pamięci, a wiem, czym dla Was te słowa będą w chwili obecnej..."

Premjer Mikołajczyk do prasy amerykańskiej.

Na konferencji prasowej, udzielonej prasie amerykańskiej i zagranicznej w USA, premjer Mikołajczyk odpowiadał na liczne pytania i m.in. oświadczył: "Cieszę się prawdziwie z zetknięcia z przedstawicielami prasy amerykańskiej, spodziewam się bowiem, że na tej drodze będę mógł wyrazić swą gorącą wdzięczność za gościnność, jakiej tu doznałem. Szereg rozmów, jakie prowadziłem z prezydentem Rooseveltem, dotyczyły spraw Polski, ogólnych, wojennych i powojennych. Prezydent Roosevelt okazał głębokie zrozumienie spraw Polski i wielkie zainteresowanie obecnym wkładem wojennym naszego kraju i jej przyszłym wkładem w warunkach powojennych. Rozmowy z p. Cordell Hullem sprawiły mi wielką przyjemność, dawno bowiem pragnąłem osobiście poznać tego wybitnego męża stanu. Rozmowy z p. Stettiniusem, którego miałem zaszczyt poznać w Londynie, pozwoliły mi jedynie raz jeszcze przekonać się o jego szczerości. Okazał on mi wiele przyjaznej pomocy w załatwieniu szeregu spraw. Opuszczam Waszyngton w przekonaniu, że Polska polegać może na przyjaźni i poparciu oraz pomocy Stanów Zjednoczonych."

Na zapytanie, czy w konferencjach rozpatrywana była sprawa granic Polski, premjer Mikołajczyk oświadczył, że temat ten nie był omawiany, ani poruszany i że jest to zagadnienie, które powinno być rozpatrywane dopiero po zakończeniu wojny. Na zapytanie o stosunki polsko-sowieckie, premjer oświadczył, że pragnie on wznowienia stosunków dyplomatycznych z Z.S.R.R., i oznajmił, że jego rząd nad tem pracuje.

Nieodzowny żyd.

Premjer Mikołajczyk przyjął, podczas swego pobytu w Waszyngtonie, przedstawiciela komitetu żydów polskich w USA, p. Maurycego Waldmanna.

Prem. Mikołajczyk do spadochroniarzy.

W dniu 15.VI odbyło się wręczenie polskiej dywizji spadochronowej w Wielkiej Brytanji sztandaru, wykonanego w kraju i przewiezionego w tajemnicy do Wielkiej Brytanji. Z okazji tej uroczystości premjer Mikołajczyk wystosował do oddziału telegram gratulacyjny następującej treści: "Warszawa daje ten sztandar Wam, ktorzyście sobie wybrali najkrótszą drogę do Polski. Niedługo spełnią się wasze i ich życzenia."

Znaczki pocztowe ku upamiętnieniu walk pod Monte Cassino.

W Londynie ukazała się trzecia serja polskich znaczków pocztowych, obejmująca 4 znaczki, wypuszczona dla uczczenia i upamiętnienia udziału wojsk polskich w walkach we Włoszech. Na znaczkach przedstawione są sceny z życia polskiego żołnierza, marynarza i lotnika. Na wszystkich znaczkach znajduje się pamiątkowy nadruk: "Monte Cassino - 18.V.1944".

FRONT ZACHODNI.

Półwysep Cotentin przecięty.

W artykułach publikowanych przed rozpoczęciem inwazji podkreślaliśmy stale, iż pierwsze uderzenie nastąpi w punkcie wybrzeża oddalonym od większego portu, jakozbyt silnie bronionego. W drugiej natomiast fazie wojska inwazyjne dążyć będą do zdobycia portu, bez którego nie można wyładowywać najcięższego sprzętu, koniecznego do podjęcia ofensywy w wielkim stylu. Rozwój obecnych działań potwierdził to przewidywanie w zupełności. Tydzień zaś bieżący okazał się kulminacyjnym momentem właśnie tej drugiej fazy.

Dla wojsk inwazyjnych lądujących w zatoce Sekwany, dwa porty wchodziły w rachubę: Hawr i Cherbourg. Dlaczego nie atakowano tego pierwszego, trudno powiedzień. Wiadomość o zalaniu terenów w pobliżu ujścia Orne i rzut oka na sieć kanałów pod Hawrem pozwalają przypuszczać, iż główną obroną tego portu jest prawdopodobnie zalew, spowodowany przez Niemców. Pozostał tedy Cherbourg.

Otóż położenie tego portu pozwalało na podjęcie ataku opartego na bardzo śmiałym planie. Nie rezygnując mianowicie z bezpośredniego natarcia, prowadzonego ze wschodu, z lądowisk w St. Vaast i Borfleur, podjęto śmiałą próbę odcięcia całego półwyspu Cotentin, u szczytu którego leży Cherbourg. Ewentualne udanie się tego zamiaru dawało dwie korzyści: przekształcenie bronionego z trzech stron przez morze półwyspu w gigantyczną bazę wypadową dla dalszej ofensywy oraz niejako automatyczne zaopatrzenie tej bazy w doskonale położony, dobry port wyładunkowy w Cherbourgu, który po przecięciu półwyspu nie mógłby się długo bronić. Wszystkie też dotychczasowe wyniki zmierzały do tego celu.

Miarą siły aljantów i śmiałości planu może być fakt, iż półwysep spróbowano odcinać jednocześnie za pomocą trzech nożyc. Pierwsze z nich to uderzenie desantów lotniczych w rejonie Granville i Coutances, od strony zatoki St. Malo. Rozpiętość jest tutaj największa i nożyc nie udało się jeszcze domknąć. Zacięte boje toczą się w okolicy St.Lô, o losie spadochroniarzy nic nie wiemy.

Ślad cięcia drugich nożyc, to Isigny i zajęte ostatnio Carentan. Kierunek wyraźnie na zachód. Pomimo prób odbicia tego ostatniego miasta przez Niemców, sprzymierzeni posuwają się naprzód i ostatnio znajdują się w odległości 9 km od la Haye du Puits, czyli w odległości 19 km od morza po przeciwległej stronie półwyspu. Tutaj więc nożyce domknęły się prawie zupełnie. Ruch ich został zahamowany przez sztuczny zalew oraz opór niemieckich oddziałów przerzuconych z ewakuowanej wyspy Jersey.

Trzecie wreszcie nożyce przyłożono w rejonie Montebourg i St. Mere-Eglise, kierując cięcie znowu na zachód. Tym razem efekt osiągnięto, ale też i szerokość była najmniejsza. Dnia 16 b.m. oddziały amerykańskie sforsowały rzekę Douve i wdarły się do St. Saveur le Vicomte, następnie zaś późnym wieczorem osiągnęły wybrzeże morskie, zdobywając Barneville i Carteret. Półwysep został przecięty w połowie swej długości!

Wynik? 30.000 Niemców w potrzasku. Pierwszy wielki kocioł od chwili wylądowania. Oczywiście Niemcy próbują się wyrwać! Według nadchodzących informacyj, wszystkie oddziały niemieckie otrzymały rozkaz połączenia się w jedną wielką grupę uderzeniową i przedostania się na południe. Czy to się uda, zobaczymy. Na razie 77-a dywizja piechoty, która spróbowała rozerwać amerykański łańcuch, została zmiażdżona lawiną bomb. Oto co znaczy przewaga lotnicza.

No a Cherbourg? Cóż, wola stworzenia Stalingradu, brak lekarstw, perspektywa 3-tygodniowej obrony w najlepszym razie, jeśli oczywiście lotnictwo aljancie nie skróci tego terminu.

Podjęte już wysadzanie nabrzeży i urządzeń portowych wielkich wyników nie da. Amerykańska technika i transport szybkowiążącego cementu swoje zrobią.

Straty Amerykanów? Dotychczas 3286 zabitych, 12600 rannych. Tanio.

Na pozostałych odcinkach frontu inwazyjnego zacięte walki. Brak większych sukcesów.

Niemiecki odwet. - Tajemnica nowej broni powietrznej.

W ostatnich dniach propaganda niemiecka podniosła wielkie larum, ogłaszając, iż godzina niemieckiego odwetu za zniszczone miasta Rzeszy wybiła. Mścicielem jest zapowiadana od tak dawna nowa tajemnicza broń. Dziesiątki i setki automatycznych samolotów, jakichś "latających bomb" pędzących dniem i nocą na Anglję mają zmienić ją w kupę gruzów, poderwać morale Brytyjczyków, Londyn zaś spalić doszczętnie.

Czego nie spodziewano się po tej nowej broni! Z Madrytu np. donoszą, że rozeszła się tam inspirowana przez propagandę niemiecką pogłoska, jakoby "latające bomby" miały zostać rychło już tak udoskonalone, iż będzie ich można używać do bombardowania N.Yorku przez ... Atlantyk. Wiadomość ta na szczęście nie rozeszła się po Warszawie. Nie trudno wyobrazić sobie coby spowodowała. Już i tak spotykaliśmy zastrachanych ludzi opowiadających sobie na ucho "sprawdzone" informacje o morzu płomieni szalejących nad Londynem i południowo-wschodnią Anglją. Jeżeli więc dziś sami kolportujemy tę plotkę, to tylko dlatego, że możemy ją równocześnie rozbroić garścią faktów. Fakty bowiem są najgorszym wrogiem tajemniczości, budzącej zawsze lęk.

Otóż, jak podają komunikaty angielskie, pierwsze "latające bomby" poczęły spadać na południową Anglję dnia 13 b.m. i spadały następnie w ciągu nocy i następnych dni. Oczywiście wyrządziły pewne szkody w objektach jak i w ludziach. Nie były to wszakże szkody na miarę ani pragnień niemieckich, ani fantazji warszawskich strachajłów. Zresztą nie o to chodzi. Wojna jest wojną i szkody być muszą. Ważne jest to, iż bomby padały chaotycznie i bezplanowo, jakby kierowane przypadkiem, a nie świadomą wolą. I to jest właśnie fakt pierwszy, który daje wiele do myślenia.

Niedzielny "Times" /18 b.m./ pisze, iż te automatyczne samoloty kierowane są falami radjowemi. Jeśli tak, to żadna nowość. Stary kawał znany jeszcze przed wojną. Gorzej jest z tym kierowaniem. Bo niby przez kogo i skąd? Z ziemi? To nie ma sensu. Kierować bowiem można tylko tem, co się widzi, co się posiada w polu widzenia. A cóż może wiedzieć o locie nad Anglją automatycznego samolotu - pilot siedzący w Berlinie, lub choćby nawet w Calais? Nic. Należałoby więc sterować z powietrza, z kabiny towarzyszącego samolotu. To zaś oznacza, iż za eskadrą "latających bomb" na odległość wzroku musi lecieć eskadra, wprawdzie kilkakroć mniej liczna, ale zawsze eskadra wioząca ludzi. Tę zaś można przecież atakować staremi sposobami. Oczywiście nie zażegna to wybuchu bomb, w każdym jednak razie zda go na grę przypadku. Znaczy to również, iż "latające bomby" muszą mieć szybkość równą szybkości towarzyszącego samolotu, gdyż inaczej uciekłyby z jego pola widzenia. A jeśli tak, to można je również atakować z powietrza lub ziemi, powodując przedwczesny wybuch zdala od bronionego objektu, co wprawdzie może spowodować szkody, ale stokroć mniejsze od zamierzonych, bo przypadkowe.

Dotąd więc sprawa była mniej więcej jasna. Nowa broń, zwłaszcza w pierwszym okresie, może być bronią dosyć groźną, nigdy wszakże tak światoburczą, jak to reklamują Niemcy. Cóż dalej? Dalej kłopot. Lotniczy rzeczoznawca brytyjski mówi o giroskopach, wbudowanych w te samoloty. Cóż, to też nic nowego. Giroskop, to zwykły bąk o nieco tylko bardziej skomplikowanej budowie, który jak każdy bąk wirujący dąży do zachowania niezmiennego położenia swej osi. On to zapewnia prostoliniowość biegu torpedy i on - ustawiony osią z północy na południe - zachowuje na łodzi podwodnej ten kierunek, zastępując kompas, który zamknięty w stalowem pudle nie reaguje na magnetyzm ziemi. Ledz jeśli mamy do czynienia z giroskopem, to znaczy, że "latająca bomba" porusza się w powietrzu tak, jak torpeda w wodzie - bez sterowania na odległość. Tłumaczyłoby to chaotyczność i niecelowość trafień. Giroskop bowiem nie widzi, ani nie czuje wiatru. Dba, by samolot zachowywał ten sam kierunek, ale nie dostrzega, że poruszane wiatrem powietrze znosi samolot z linji kursowej na mapie, przenosząc go na - inną linję, równoległą do pierwszej, więc prowadzącą obok celu.

Jak z tego widać, właściwie na podstawie komunikatów nie można było nic sądzić. Tajemnica. Aliści dnia 19 b.m. ukazał się komunikat brytyjskiego ministerstwa lotnictwa, wyjaśniający, że samoloty te nie są kierowane falami radjowemi, lecz są to samoloty o napędzie odrzutowym. Mają one rozwijać szybkość 450-500 km. A zatem rakiety.

Teraz już co wiemy. Nawet dosyć dużo. Bo okazuje się, że próby z tą nową bronią robione były w Polsce. Oto w końcu kwietnia z pewnej miejscowości w Polsce środkowej wystrzelono 11 próbnych pocisków rakietowych, kierując je na wschód. Podobno tylko cztery doszły w pobliże celu. Reszta rozsypała się szerokim rzutem po kraju. Dwa spadły na Podlasiu w okolicy Siedlec. Obserwowane w locie przypominały kształtem długie cygaro zbliżone wielkością do kadłuba średniego bombowca. Tylna część ich była silnie spłaszczona i rozszerzona. Stąd właśnie w częstych i głośnych wybuchach wytryskała biała smuga gazów. W części przedniej sterczały na obie strony maleńkie skrzydełka w kształcie wydłużonego trapezu. Próbny lot odbywał się na wysokości kilkuset metrów w towarzystwie kręcącego się obok samolotu, który jednak pozostał w tyle.

Owe skrzydełka łudzące oko podobieństwem do samolotu są prawdopodobnie jedynie rodzajem poziomych stateczników. Rakieta bowiem nie potrzebuje korzystać dla utrzymania się w powietrzu z reakcji aerodynamicznej powstającej na skrzydłach, może więc poruszać się nawet w próżni. Stąd właśnie możliwość przerzucania jej na duże odległości przez górne warstwy rozrzedzonego powietrza. Sterowanie na odległość nie ma oczywiście sensu /potwierdziła to niecelowość owych prób i "doświadczenia" nad Londynem/, giroskop zaś jest teoretycznie zbyteczny. Albowiem rakieta posuwa się w kierunku ściśle przeciwnym do kierunku wybuchu gazów, ten zaś jest niezmienny, bo uwarunkowany kierunkiem rur wydechowych. Mimo to zboczenie z kursu jest nieuchronne. Powoduje je przedewszystkiem wiatr, powtóre brak idealnej symetrji kadłuba oraz niedająca się osiągnąć idealna równoległość - osi, kadłuba i rur wydechowych.

Wynika stąd, iż ta nowa broń jest z konieczności niecelną i mało precyzyjną, wojskowo więc mało przydatną. Nie nadaje się bowiem do niszczenia ściśle oznaczonych celów. Z niezbyt wielkiej odległości można nią trafiać na oślep w Londyn, ale nigdy w jakiś ważny konkretny cel. Tutaj trzeba rzucić eskadrę bombowców. Szybkość jej, jak dotąd nie jest o wiele wieksza od szybkości samolotu, można ją więc zwalczać podobnie, jak samolot. Nie była ona tajemnicą w Anglji. Mówił już o niej premjer Churchill, a brytyjska artylerja przeciwlotnicza była przeszkolona do walki z nią na długo przez jej zastosowaniem.

Broń ta ma zatem przedewszystkiem charakter terrorystyczny. Lecz jeśli w tej wojnie - prócz klęski Niemiec - można być wogóle czegoś pewnym - to właśnie tego, że "latające bomby" nie złamią ducha Brytyjczyków i nie zmuszą ich do kapitulacji.

Inwazja w południowej Francji?

Możliwość tę sygnalizowaliśmy stale. Dziś przypominamy bombardowania Tulonu, wypady comandosów z Korsyki na Riwierę oraz dorzucamy nową wiadomość: Korespondent Reutera donosi z Lizbony, że statki portugalskie otrzymały zakaz kierowania się do portów południowej Francji. Również portugalski Czerwony Krzyż wstrzymał ruch statków między Lizboną a Marsylją. Zakaz ten wiąże się z przewidywanymi działaniami wojskowymi Sprzymierzonych.

Działalność lotnicza.

Dnia 14 b.m. w godzinach wieczornych z baz brytyjskich bombowce sojusznicze zaatakowały niemiecką bazę ścigaczy w Le Havre, zrzucając dużą ilość bomb 4-ro i 6-cio tonowych. Wzniecono wielkie pożary oraz spowodowano rozległe zniszczenia. W nocy po raz drugi Lancastry atakowały Le Havre, bombardując głównie urządzenia portowe. Jako bezpośredni skutek tej akcji w ciągu nocy po raz pierwszy od rozpoczęcia operacyj inwazyjnych

na Kanale nie był w akcji ani jeden ścigacz nieprzyjacielski. W godzinach wieczornych bombardowano także lotnisko nieprzyjacielskie w Le Mans, gdzie na ziemi zniszczono 12 samolotów. Z operacyj tych nie powróciło 12 maszyn.

W nocy z 14 na 15 b.m. bombardowano węzły kolejowe w Cambrai , St.Paul i Douai , oraz nieprzyjacielskie transporty i koncentracje, udające się na front. Moskitosy bombardowały fabrykę benzyny syntetycznej w Gelsenkirchen. Dnia 15 b.m. 750 amerykańskich bombowców atakowało kolejowe węzły mosty, lotniska, składy wojskowe i warsztaty reparacyjne na terenie Francji, m.in. węzły kolejowe w Nantes, Angouleme, Bordeaux, La Poissoniere, Beauvais i La Friere. Szczególnie ciężki nalot przeprowadzony został na bazę ścigaczy i U-Bootów oraz urządzenia portowe w Boulogne, gdzie zrzucono dużą ilość bomb 6-cio tonowych, wyrządzają wielkie zniszczenia. W nocy z 15 na 16 b.m. Moskitosy operowały nad płn.zach. Niemcami, a inne formacje bombardowały węzły kolejowe w Valenciennes i Nantes, oraz składy paliwa w Chateauroux i Brouillard. Z operacyj nocnych nie powróciło 14 maszyn brytyjskich.

Dnia 16 b.m. z powodu pogorszenia się warunków atmosferycznych lotnictwo mogło przeprowadzić jedynie 2.500 wypadów bojowych głównie na objekty komunikacyjne na terenie Francji. Zestrzelono 34 samoloty przy stracie 24 własnych.

W nocy z 16 na 17 b.m. Moskitosy bombardowały Berlin, zrzucając wiele bomb dwutonowych, inne formacje bombowców brytyjskich zaatakowały w Stergrade w Zagłębiu Ruhry wielkie fabryki benzyny syntetycznej Fischer i Tropsch, które produkowały rocznie 125.000 metrycznych ton paliwa syntetycznego. Inne formacje bombardowały na półwyspie Cherbourg i w rejonie Pas de Calais objekty wojskowe . Z operacyj nocnych nie powróciło 33 samoloty brytyjskie. Dnia 17 b.m. kontynuowano ataki na lotniska nieprzyjacielskie w rejonie Boulogne i Paryża, ośrodki kolejowe oraz objekty wojskowe, transporty i koncentracje nieprzyjaciela na półwyspie Cherbourg. W nocy z 17 na 18 b.m. Moskitosy ponownie atakowały objekty na terenie Berlina, oraz inne cele w zachodnich Niemczech, ponadto minowano szlaki wodne nieprzyjaciela, Z operacyj tych nie powróciła 1 maszyna. Dnia 18 b.m. 1200 bombowców amerykańskich zaatakowało składy materjałów pędnych w rejonie Hamburga i w Holandji.

Jak zostało stwierdzone w Londynie, z 13 mostów na Sekwanie 9 ma zniszczone conajmniej po 1 przęśle, dalszych dwa jest całkowicie zburzone. Podobnie jest z mostami na Oise i Loarze.

W ciągu nocy 18/19 b.m. RAF atakował oprócz baz lotniczych w rejonie Pas de Calais, cały szereg objektów komunikacyjnych w północnej Francji.

FRONT POŁUDNIOWY.

Pościg za Niemcami trwa.

W swym gwałtownym odwrocie na północ gen. Kesselring próbował oprzeć się na t.zw. tymczasowej linji obronnej, przebiegającej poprzez rejon jeziora Bolsena na południe od Orvieto i Grosseto. Napór jednak Aljantów był tak silny, iż zanim zdążył ściągnąć świeże posiłki prawe jego skrzydło załamało się.

Amerykanie zdobyli w dniu 15 b.m. Orvieto. Był to pierwszy wyłom. Już jednak następnego dnia linja pękła. Oto od strony morza Tyrreńskiego zajęto Grosseto, punkt zaopatrzony w doskonałe lotniska, oddalony zaś o 160 km na północ od Rzymu a o 100 km od wielkiej bazy morskiej w Livorno. Teraz nie pozostawało już nic innego, jak wycofywać się aż na zasadniczą linję obrony Piza-Florencja-Rimini, tembardziej, że napór Aljantów tężał.

Na odcinku środkowym 8-a armja zajmuje mianowicie Aqua Pendente, nad Adrjatykiem zato sprzymierzeni nie mogą wcale dopędzić Niemców.

W ciągu dwóch następnych dni tempo pościgu nie słabnie. Piąta armja mija Grosseto i zajmuje ważne wzgórze na północ od miasta. 8-a armja operująca na południe od jeziora Trazymeńskiego wchodzi na przedmieścia

Perugji. Polacy zaś z dywizji Karpackiej zdobywają nad Adrjatykiem Teramo. Już wszakże dnia 19 b.m. opór niemiecki zwłaszcza na odcinku środkowym, wśród gór Apeninu wzrasta. Armje aljanckie nie mogąc ruszyć klinem naprzód, rozlewają się szeroko, zajmując dogodne pozycje. Pada więc w pobliżu Perugji Hastja, Asyż oraz Citta di Piere, położone na południowy zachód od jeziora Trazymeńskiego przy głównej drodze prowadzącej przez Sienę do Florencji i Pizy. Ty lko nad Adrjatykiem 8-a armja posuwa się naprzód, sforsowawszy rzekę Tronto.

Jak długo Niemcy będą mogli wytrzymać nacisk - zobaczymy.

Elba w rękach Aljantów.

Dnia 17 b.m. wojska francuskie podjęły próbę przerzucenia się z Korsyki na Elbę. Pod osłoną marynarki anglo-amerykańskiej udało się założyć i umocnić przyczółek, który pomimo silnego oporu Niemców począł się szybko rozszerzać, tak iż w 2 dni później, t.j. 19 b.m. wieczorem cała wyspa wraz ze stolicą Porto Ferrajo była w rękach francuskich. Wzięto do niewoli setki jeńców, w tym wielu oficerów.

Działalność lotnicza.

Lotnictwo amerykańskie w sile 500 bombowców atakowało 7 rafineryj w rejonie Budapesztu i płn. Jugosławji. Lotnictwo sojusznicze bombardowało objekty w Niszu w Jugosławji oraz lotnisko w rejonie Bukaresztu.

Lotnictwo baz śródziemnomorskich w dn. 17. b.m. atakowało 5 rafinerji w rejonie Wiednia i siedem rafineryj w rejonie Bratysławy /Czechosłowacja/, jak również 5 lotnisk w południowej Francji, m.in. w Avignon i węzeł kolejowy Timisoara /Temesvar/ w zach. Rumunji. W samej tylko akcji nad Wiedniem było 500 bombowców. Zestrzelono w tych operacjach 70 samolotów nieprzyjacielskich, straty własne wyniosły 21 maszyn.

FRONT WSCHODNI.

Ofensywa w Karelji.

Wojska sowieckie przełamały linję Mannerheima - trzecią linję obronną - w skoncentrowanym ataku wojsk pancernych i piechoty, przy współdziałaniu lotnictwa i artylerji. Zajęto około 100 miejscowości, w tem port i miasto Koivisto i Rauta, jak również stacje kolejowe Komajleti, Łachterniaki, Koasuli, Tychwajnem i Lipoła. Przełamanie linji Mannerheima nastąpiło na odcinku Murilwa - Uakerwajiki.

Komunikat moskiewski z dn. 19 wieczorem donosi, że wyłom w linjach fińskich poszerzony został do 50 km. i ciągnie się od zat. Fińskiej do m. Molo. Rosjanie zajęli dalsze 70 miejscowości w tym trzy duże. Armja gen. Goworowa, który został mianowany marszałkiem, przeprowadza obecnie manewr oskrzydlania Wyborga. Jeśli się manewr uda, znaczne siły fińskie będą odcięte.

W zatoce fińskiej lotnictwo sowieckie zatopiło 9 statków nieprzyjacielskich.

DALEKI WSCHÓD.

Pacyfik.

W dn. 15.VI w godzinach rannych, bombowce amerykańskie, najnowszy model - "Super Fortress - B.29" zaatakowały z baz w Indjach, Chinach i Birmie objekty na terenie Japonji. Głównym celem były wielkie zakłady przemysłu stalowego na wyspie Kiu-Sziu w Yawata. W kołach sztabowych wymieniane były również, jako objekty - Tokjo i inne miejscowości. Z operacyj tych nie powróciły 2 bombowce, które jednak nie były zestrzelone przez obronę, lecz uległy wypadkowi. Ponadto bombardowano bazę japońską w Sajpang na wyspach Marjańskich oraz bazę w Truck. Dalsze nowe lądowania na archipelagu Marjanów.

IMPERJUM BRYTYJSKIE.

Eden o przepuszczeniu przez Turcję okrętów niemieckich.

Dnia 14 b.m. min. Eden podał do wiadomości Izby Gmin, że Prezydent Turcji przyrzekł ponowne rozpatrzenie zagadnienia przejścia niemieckich okrętów przez Dardanele.

Następnie rząd turecki oświadczył, że po zbadaniu sprawy nie można było stwierdzić, czy okręty te były istotnie wojennemi. Min. Eden stwierdził, że Turcja w tym wypadku padła ofiarą podstępu. Kilka jednostek istotnie było okrętami handlowymi, większość jednak tonażu od 40-800 ton były okrętami uzbrojonemi wojennemi, które zostały na M.Czarnem rozbrojone, prze-szły przez Bosfor w t akim stanie, uzbrojenie zaś przewieziono okrętami handlowęmi.

Następne oświadczenie min. Edena w Izbie Gmin z dn. 17 b.m. wskazuje, że protest rządu brytyjskiego u rządu Turcji nie był bezowocny, gdyż rząd turecki na żądanie rządu brytyjskiego zamknął dla niemieckich okrętów i statków przejazd przez Dardanele, zaś turecki minister spraw zagranicznych, Menemendżoglu, podał się do dymisji.

Nadto premjer Turcji Saradżoglu, który w nowym rządzie zachowuje tekę ministra spraw zagranicznych, oświadczył, że rząd turecki postanowił na przyszłość przepuszczać przez Bosfor jedynie te statki niemieckie, które mają charakter czysto handlowy. Wszelkie statki będą przed wyruszeniem z portu Stambułu dokładnie badane i sprawdzane. Na skutek tego zarządzenia niemiecki okręt wojenny Castel, który brał udział w operacjach krymskich, wobec odmowy przez władze tureckie przepuszczenia go przez Bosfor zmuszony był powrócić na Morze Czarne.

Święto Zjednoczonych Narodów.

W dniu 15 b.m. obchodzony był dzień Zjednoczonych Narodów. Premjer Churchill w orędziu podkreślił, że jest to dzień, w którym czcimy dobrą sprawę, jakiej służą Narody Zjednoczone i że ich związek jest największym w historji świata aljansem narodów, które wypowiedziały wspólną walkę mocom zła.

Rozmowy brytyjsko-francuskie.

Min. Eden zawiadomił rząd St.Zjednoczonych, że rząd brytyjski rozpocznie wkrótce rozmowy z przedstawicielami Francji w przedmiocie administracji oswobadzanych terenów francuskich. W kołach politycznych londyńskich w związku z tem stwierdza się, że Stany Zjednoczone nie wezmą bezpośredniego udziału w rozmowach i pertraktacjach w tym przedmiocie, aczkolwiek rząd USA będzie pozostawał w stałym kontakcie z osobami biorącymi udział w tych pracach.

Premjer Churchill o obecnej sytuacji i przyszłości.

W czasie śniadania, wydanego na cześć premjera Wielkiej Brytanji w ambasadzie meksykańskiej, dn. 19 b.m., Churchill w wygłoszonem przemówieniu powiedział m.in.: "Jest możliwe , że najbliższe miesiące wykażą, czy szybko uwolnimy się od zarazy niemieckiej. Plan strategiczny opracowany w Teheranie daleki jest jeszcze od jego pełnego urzeczywistnienia, temniemniej jest jednak stopniowo i systematycznie wprowadzany w czyn. Być może w ciągu tego lata jeszcze zajdą takie wypadki, które przyspieszą dzień wolności i zapewnią pełny sukces sprawie wolności. Czy nastąpi koniec w tym, czy przyszłym roku, narody brytyjski i amerykański nie cofną się przed niczem i zdecydowane są walkę doprowadzić do zwycięskiego końca. Nie wiemy, co to bojaźń, stoimy zwarci i gotowi na wszystko. Wraz z nami walczą nasi bracia Amerykanie w harmonijnej współpracy, która czyni z naszych armij jedną potężną siłę.....

Czynione są wysiłki stworzenia organizacji pokoju, która wzmocni współpracę i współżycie wszystkich narodów, nie naruszając jednak w niczem ustroju USA. Spodziewamy się stworzyć taką przyszłość, w której prawa małych narodów będą w pełni uznawane i szanowane, a wielkie mocarstwa siły swe używać będą zgodnie z prawem i dla osłony słabszych."

STANY ZJEDNOCZONE A.P.

Plan Roosevelta powojennej organizacji świata.

W Londynie ogłoszono ostatnio bliższe szczegóły o planie Roosevelta powojennej organizacji świata i bezpieczeństwa powszechnego. Zarówno ten plan, jak i ogłoszony poprzednio plan Hulla, zasadniczo opierają się na koncepcji, na której oparta była Liga Narodów, oba jednak projekty podkreślają szczególnie silnie konieczność wyposażenia przyszłej organizacji międzynarodowej, strzegącej pokoju powszechnego, w odpowiednie środki siły dla umożliwienia poszanowania i przestrzegania jej zarządzeń. Plan Roosevelta przewiduje, że zorganizowanie międzynarodowej policji bezpieczeństwa do dyspozycji tej organizacji łatwo będzie osiągnąć, jeżeli wszystkie państwa, duże i małe, utrzymywać będą wyznaczony im kontygent sił zbrojnych w stałem pogotowiu bojowem. Organizacja opierałaby się przedewszystkiem na udziale czterech mocarstw - USA, W.Brytanji, Rosji i z czasem Chin, corocznie zaś dokooptowywani byliby do niej przedstawicielowie innych mniejszych państw. Roosevelt podkreślił, że w kreśleniu swego planu wychodził przedewszystkiem z założenia całkowitej apartyjności przyszłej międzynarodowej organizacji pokoju. Międzynarodowy Trybunał Rozjemczy, który rozstrzygałby spory między narodami, oparty byłby również na zasadach organizacji trybunału w Hadze.

Komentatorzy podkreślają, że program Roosevelta nosi cechy ewolucji, co jest zasadniczo o wiele bardziej uzasadnionym procesem, niż rewolucyjne zmiany. Organizacja pokoju jest zawsze rzeczą o wiele trudniejszą do przeprowadzenia, niż organizacja wojny, dość chociażby stwierdzić, że dla wojny jednostki i narody gotowe są ponieść bohatersko największe ofiary, o wiele mniej chętnie ponoszą je jednak na rzecz pokoju.

Rozmiary dostaw do Rosji w r. 1944.

Urząd produkcji i dostaw wojennych USA podał, że w ciągu pierwszych czterech miesięcy tego roku na podstawie ustawy Lease-Lend dostarczono z USA do Rosji 2200 samolotów, 800 czołgów i dział samochodowych, 6300 specjalnych typów samochodów, i 6600 innych pojazdów mechanicznych. Podkreślono jednocześnie, że dostawy do Rosji skoordynowane były całkowicie z dostawami obejmującymi przygotowania do operacyj inwazyjnych na terenie Europy.

Poseł Finlandji opuszcza St.Zjednoczone.

Poseł Finlandji przy rządzie USA, Procope, oraz trzech członków poselstwa fińskiego, otrzymało nakaz opuszczenia Stanów Zjednoczonych wobec obawy, że prowadzą oni działalność na niekorzyść USA. Źródła fińskie podkreślają, że nie oznacza to zerwania stosunków dyplomatycznych między obu państwami i że narazie funkcje posła sprawowane będą przez wojskowego attaché poselstwa w Waszyngtonie.

FRANCJA.

Czterolecie.

W dniu 14 b.m. minęło czterolecie wkroczenia armji niemieckiej do Paryża. W audycji "Człowiek ulicy" rzecznik BBC powiedział, co następuje: "Cztery lata temu Niemcy wkroczyli do Paryża. Jeden z klejnotów zachodniej kultury i cywilizacji dostał się w ręcej i szpony barbarzyńców z nad Renu, którzy postawili sobie za cel zniszczenie godności jednostki, jej prawa do swobody i wolności myśli i sumienia, by dać wzamian własne koncepcje i ideały narodowego-socjalizmu, które stanowią krańcowe przeciwieństwo do tego, co stanowi treść naszej cywilizacji. Ideologja Nitschów i Rosenbergów pozornie zatryumfowała nad cywilizacją, wytworzoną przez 3000 lat, nad ideologją chrześcijańską i jej moralnością. Cztery lata temu ostatnie oddziały brytyjskie opuszczały Francję, a Hitlerowi do pełnego tryumfu pozostawało jedynie przekroczenie Kanału. Dziś armje anglo-amerykańskie stanęły znów na ziemi francuskiej w urzeczywistnianiu planu, któremu równego nie zna historja.

Pobyt gen. de Gaulle we Francji.

Gen. de Gaulle, który w dniu 14 b.m. przebywał we Francji na przyczółku Normandzkim, powrócił do Londynu. W czasie jego krótkiego pobytu we Francji był on entuzjastycznie witany przez ludność Bayeux i Isigny. Dla Francuzów jest on postacią legendarną i symbolem wolności.

Podczas swego pobytu na przyczółku Normandzkim, gen. de Gaulle omawiał z gen. Montogomery sytuację wojskową w Normandji oraz związane z nią zagadnienia. Przemawiając do ludności Bayeux, gen. de Gaulle powiedział m.in.: "Walka prowadzona będzie do końca, aż do chwili, gdy każdy cal ziemi francuskiej odzyska swą wolność i suwerenność."

Działalność partyzantów.

W Algierze minister spraw wewnętrznych Komitetu Wyzwolenia Francji oświadczył, że od dnia rozpoczęcia operacyj inwazyjnych w Normandji, patrjoci francuskiego frontu podziemnego wzięli 1000 jeńców i zabili kilkaset Niemców w walkach i starciach zbrojnych. Akcja sabotażowa uległa dalszemu nasileniu. Coraz liczniejsze są wypadki przechodzenia całych oddziałów żandarmerji francuskiej i policji na stronę maquistów.

Uznanie Komitetu, jako Rząd Tymczasowy Francji.

Rządy polski, czeskosłowacki, belgijski i luksemburski w Londynie uznały oficjalnie Komitet Wyzwolenia Francji, jako Rząd Tymczasowy Francji.

JUGOSŁAWJA.

Jednoczenie Jugosławji.

Król jugosłowiański Piotr i marsz. Tito nawiązali ze sobą bezpośredni kontakt.

Dr. Szubaszicz, nowy premjer Jugosławji, w czasie swego pobytu w okresie między 14-17.VI w Jugosławji przeprowadził szereg konferencyj z marsz. Tito, osiągając z nim pełne porozumienie w wielu sprawach. Oficjalnych komunikat stwierdza, że porozumienie to wzmocni stosunek Jugosławji z sojusznikami i przyspieszy dzień jej wyzwolenia.

Rzeczoznawca zagadnień europejskiego serwisu BBC kreśli taką sylwetkę dr. Szubaszicza: "Ivan Szubaszicz ma lat 52, jest średniego wzrostu, krępej i mocnej budowy, o marzycielskim spojrzeniu i dużej dozie romantyzmu w charakterze. Ten właśnie romantyzm w dużej mierze był tym czynnikiem, który kazał mu podjąć się jego obecnej trudnej i odpowiedzialnej misji. Szubaszicz pochodzi z kroackiej rodziny chłopskiej i chlubi się tem. Kocha ziemię i lud i nigdy nie tracił z nimi kontaktu. W czasie swych studjów - Szubaszicz jest dr. filozofji i dr.praw - w lecie spędzał zawsze wolny czas u rodziców, pomagając na roli i dlatego też jest dla ludu postacią jemu bliską i przyjacielem. Nawet, gdy król Aleksander wezwał go na stanowisko swego doradcy dla spraw Kroacji, pozostał nadal bliskim chłopom swego kraju i nie stracił z nimi bliskiego kontaktu. Jego wielkie zalety i znajomość kraju sprawiły, że król mianował go pierwszym żupanem Kroacji. Na wygnaniu Szubaszicz odsunął się od swarów politycznych swego rządu, i w USA zajął się organizacją wychodźców jugosłowiańskich. Szubaszicz odnosił się zawsze ze szczerym podziwem dla ruchu Tito. Nadzieja powodzenia jego obecnej pracy polega głównie na tem, że zarówno on jak i marszałek Tito pochodzą z ludu i obaj lud ten kochają."

FINLANDJA.

Czy nawiązanie rozmów?

Ze Sztokholmu donoszą, że poseł fiński w Szwecji Griefenberg, który był ongiś posłem w Londynie, udał się na 24 godziny do Helsinek. Podróż jego wiążą z zamiarzonem wznowieniem rozmów o pokój z Sowietami. Mówi się także o zmianie gabinetu, na czele którego ma stanąć Paasikiwi, który w swoim czasie jeździł do Moskwy. Griefenberg miałby być w tym gabinecie ministrem spraw zagranicznych.-

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Kreml kroczy nadal własnemi drogami.

Prasa anglo-saska pisze wiele ~~na temat~~ uzgodnienia strategji i polityki głównych mocarstw sprzymierzonych - ~~W.Brytanji~~, Stanów Zjednoczonych i Z.S.S.R. w wyniku konferencji w Teheranie. ~~Jak oświadczył~~ prezydent Roosevelt decyzja w sprawie terminu inwazji na Zachodzie zapadła właśnie podczas obrad "Wielkiej Trójki" w stolicy Iranu. Ustalono wówczas wytyczne wielkiego planu strategicznego, którego częścią składową miała być ofensywa aljantów na Zachodzie. Od chwili desantu wojsk angloamerykańskich na wybrzeżach Normandji upłynęło już dwa tygodnie, jednakże wbrew ogólnym oczekiwaniom Sowiety nie przeszły do wielkiej ofensywy przeciwko Niemcom. Być może, że zapowiadana oddawna ofensywa letnia armji Czerwonej nastąpi niebawem, lecz mimo to zacisze panujące na froncie wschodnim - z wyjątkiem północnego odcinka fińskiego, daje wiele do myślenia. Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że Stalin prowadzi własną grę, która polega na wykorzystaniu zaangażowania się Anglosasów w walce z Niemcami na Zachodzie celem wytargowania dla Sowietów różnych korzyści. Jest to dobrze znana i właściwa dyplomacji moskiewskiej metoda szantażu. Sprawa Finlandji jest bardzo charakterystyczna pod tym względem. W trzy dni po wylądowaniu pierwszych oddziałów anglo-amerykańskich w Normandji rozpoczęła się w dn. 9-go b.m. ofensywa sowiecka na półwyspie Karelskim. Armja czerwona, posiadająca druzgocącą przewagę liczebną i w sprzęcie odniosła, mimo heroicznej obrony wojsk fińskich, szereg sukcesów. Linja Mannerheima została przełamana a wojska czerwone po zdobyciu m.Terjoki znalazły się na przedpolach Wyborga /Viipari/. Ofensywa sowiecka na froncie fińskim posiada zarówno cele polityczne jak i strategiczne. Pod względem politycznym Stalinowi chodzi nie tylko o wyeliminowanie Finlandji z wojny, lecz o poddanie jej w tej czy innej postaci pod przeważający wpływ Moskwy. Jest to więc kontynuacja polityki Rosji carskiej. Pozatem w grę wchodzą względy prestiżowe - odwet za dwukrotne odrzucenie przez rząd w Helsinkach sowieckich warunków oddzielnego pokoju. Celem strategicznym natomiast jest uzyskanie ujścia na Ocean Atlantycki poprzez terytorjum Finlandji i Norwegji północnej. Jest rzeczą bardzo znamienną, że Sowiety zawarły niedawno z rządem norweskim w Londynie układ o administracji cywilnej kraju na wypadek wkroczenia wojsk czerwonych do Norwegji, niezależnie od układu podpisanego przez rząd króla Hakona VII z mocarstwami anglosaskiemi w tej samej sprawie. Czy pojawienie się wojsk czerwonych na wybrzeżach Norwegji i uzyskanie przez flotę sowiecką baz na Atlantyku odpowiada interesom mocarstw anglosaskich zwłaszcza W.Brytanji, to zupełnie inna sprawa. W każdym razie robią one dobrą minę do złej gry. Zarówno Londyn, jak i Waszyngton nie zaniedbują niczego, aby wykazać swą "dobrą wolę" w stosunku do Kremla. Prasa angielska z pół oficjalnym "Timesem" na czele przyklaskuje ofensywie sowieckiej w Karelji, zapowiadając zgóry, że Finlandja nie może po dwukrotnem odrzuceniu "wspaniałomyślnej" oferty pokojowej Moskwy, liczyć na sympatje mocarstw anglosaskich, które zaaprobują nawet najcięższe warunki, jakie Kreml podyktuje rządowi w Helsinkach. Jednocześnie, jak gdyby na poparcie tych słów departament stanu w Waszyngtonie wręczył paszporty posłowi fińskiemu H.Procope i trzem członkom poselstwa pod niezwykłym w dziejach dyplomacji pretekstem, że ich działalność w U.S.A. przyczynia się do zakłócenia harmonijnej współpracy tego państwa z sojusznikiem sowieckim. W Waszyngtonie pozostanie tylko attaché militaire Finlandji, który będzie pełnił funkcje chargé d affaires. Należy przyznać, że trudno dalej posunąć uprzejmość w stosunku do czerwonej Moskwy. Jeżeli się zważy, że Finlandja cieszyła się zawsze wielkiemi sympatjami w Stanach Zjednoczonych tak z powodu faktu, że była jedynem państwem, które nie zawiesiło spłat swego długu wojennego wobec USA, jak i dlatego, że jest wzorem klasycznej

demokracji, postępowanie departamentu stanu musi budzić smutne refleksje. Na marginesie można dodać, że poseł Procope, jeden z najwybitniejszych dyplomatów fińskich, były minister spraw zagranicznych i długoletni poseł w Warszawie, który podczas swego pobytu w Waszyngtonie zaskarbił sobie wprost niezwykłą sympatję w szerokich sferach społeczeństwa amerykańskiego, co się ujawniło zwłaszcza w okresie wojny sowiecko-fińskiej w l. 1939-40, do chwili opuszczenia terytorjum USA będzie się znajdował pod dozorem policyjnym! Kurtuazja Waszyngtonu względem Moskwy przybiera, jak widać swoiste formy, mające nie wiele wspólnego ze zwyczajami dyplomatycznemi. Można stąd wnosić, że mocarstwa anglosaskie są nadal zahypnotyzowane rzekomą potęgą Sowietów, których nie chcą drażnić za żadną cenę. Zresztą Finlandja jest tylko jednym z odcinków tej polityki ustępstw wobec Moskwy. Pod silną presją rządów W.Brytanji i U.S.A. królowie Grecji - Jerzy II i Jugosławji, Piotr II, zostali zmuszeni do nawiązania kontaktu z komunistami. Do nowego rządu greckiego socjalisty Papandreu weszli przywódcy komunistyczni, którzy wywołali ostatnio bunt na greckich okrętach wojennych w Aleksandrji, oraz wśród oddziałów greckich na Bliskim Wschodzie, zaś nowy premjer jugosłowiański dr. Šubaszicz udał się do kwatery Tita, z którym przeprowadził długie rokowania. Jakie warunki postawił, grający rolę marszałka, agent Stalina jeszcze nie wiemy, jedno jednak jest pewne, mianowicie, że bohaterski wódz powstańców jugosłowiańskich gen. Michajłowicz do nowego rządu nie wejdzie. Został on już napiętnowany przez oficjalną propagandę angielską mianem "zdrajcy" i "Quislinga"! Również upadek marszałka Badoglio i utworzenie nowego rządu włoskiego pod przewodnictwem Benomiego wzmogło znacznie wpływy komunistyczne w Italji. Wszystko to wskazuje, że odpływy polityki mocarstw anglosaskich w stosunku do czerwonego imperjalizmu Moskwy trwają nadal. Ponieważ trudno sądzić, aby Roosevelt i Churchill nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa imperjalizmu Z.S.S.R. należy mniemać, że ogólna sytuacja polityczno-strategiczna nie dojrzała jeszcze do tego stopnia, aby USA i Anglja mogły grać w otwarte karty.

Turcja się cofa.

Przepuszczenie niemieckich okrętów wojennych przez Dardanelle wywołało nowy kryzys w stosunkach angielsko-tureckich. Rząd brytyjski założył ostry protest i odwołał się do samego prezydenta Turcji gen. Ismeti Inonu. Odniosło to skutek, gdyż rząd w Ankarze złożył dość wykrętne tłumaczenie i przyrzekł nie pozwalać w przyszłości na przejazd uzbrojonych statków niemieckich przez cieśniny. Jednocześnie turecki minister spraw zagranicznych Menemendżoglu ustąpił z powodu, że jak donosi komunikat oficjalny - rada ministrów nie aprobowała prowadzonej przez niego polityki. Jest to naturalnie pretekst, gdyż w Turcji minister spraw zagranicznych posiada dość wąskie kompetencje, ponieważ wszystkie ważne sprawy są rozstrzygane przez prezydenta Republiki. Zresztą premjer Saradżoglu, który przed objęciem szefostwa rządu był w r.1938-42 ministrem spraw zagranicznych, interesuje się żywo zagadnieniami międzynarodowemi. Min. Menemendżoglu, zawodowy dyplomata ograniczał się w tych warunkach do roli fachowego kierownika resortu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zrobiono z niego kozła ofiarnego na ołtarzu przyjaźni z Anglją. Tekę ministra spraw zagranicznych objął chwilowo premjer Saradżoglu, który zamknął natychmiast cieśniny. Wskutek tego niemiecki okręt wojenny "Castel" biorący udział w operacjach krymskich, nie mógł przepłynąć przez Bosfor i musiał zawrócić do jednego z portów rumuńskich. Na stanowisko Turcji wpłynęły przedewszystkiem wydarzenia na froncie inwazyjnym., gdyż realistycznym politykom tureckim tylko argumenty siły przemawiają do przekonania.

Nowa broń niemiecka - samoloty bez załóg.

W związku z zastosowaniem ostatnio nowej broni niemieckiej, w postaci samolotów bez pilotów, angielskie czynniki oficjalne stwierdzają, że rozpracowanie środków zaradczych jest w toku i postępuje szybko naprzód. W ciągu dnia 17 b.m. i w nocy z 17 na 18 b.m. nieprzyjaciel zwiększył ilość tych torped powietrznych, atakując niemi południową Anglję. Jak i poprzednio powstały szkody w budynkach i wśród ludności. Te bezpilotowe samoloty - torpedy, mają około 8 metrów długości, rozpiętość skrzydeł wynosi około 5 metrów. Leje powstające po wybuchach równe są mniej-więcej lejom po 1.000 kg. bombie. Szybkość tych torped wynosi około 500 km na godzinę. Już od października ub.r. aljancka artylerja przeciwlotnicza była szkolona w zwalczaniu przyszłego ewentualnego niebezpieczeństwa w postaci jakiegoś nieznanego nowego samolotu - torpedy. Wobec tego, że szybkość tej torpedy nie przekracza szybkości przeciętnego samolotu wszystkie urządzenia celownicze stanowisk artyleryjskich mają pełne zastosowanie. To samo dotyczy możności trasowania lotu torpedy za pomocą specjalnych urządzeń radjowych. Według dotychczasowych obserwacji i doświadczenia środek ten jest daleki od doskonałości, jako bezpilotowiec lecący na tej samej wysokości nie jest w stanie uniknąć ognia artylerji przeciwlotniczej ostrzeliwującej gęstym ogniem pewną określoną wysokość. Poważnym brakiem tej broni jest to, że jest ona skomplikowana i przez to samo droga materjałowo maszyna, która w akcji jest całkowicie niszczona. Przy tej broni straty materjałowe wynoszą pełne 100% wówczas, gdy przy bombardowaniu przez normalne samoloty ponad 90% maszyn przeciętnie powraca do baz. Nowa torpeda nie jest środkiem celnym, bombardowanie jest bardzo nie celne, czego zresztą dowodem jest oświadczenie niemieckiej ajencji oficjalnej, która podając o fakcie zastosowania nowego wynalazku stwierdziła, że wynalazek ten nie mógłby być zastosowany do celów bombardowania aktycznego np. na terenie inwazyjnym, gdyż mógłby stać się niebezpiecznym dla własnych oddziałów. Zważywszy, że odcinek inwazyjny w Normandji ma stokilkadziesiąt km długości i dochodzi do 20-30 km. szerokości, łatwo jest wyciągnąć wniosek, że nawet w opinji niemieckich fachowców jest to broń nader nieceIna.

Brytyjskie ministerstwo lotnictwa ogłosiło w dn. 19.VI komunikat, że większość tych samolotów została strącona nad morzem i nad polami przez myśliwce brytyjskie i artylerję przeciwlotniczą. Naloty te są dość słabe i bez porównania słabsze aniżeli Niemcy projektowali. Miały one być zastosowane już kilka miesięcy temu dla podniesienia ducha narodu niemieckiego i jako przeciwwaga nalotom Sprzymierzonych na Rzeszę. Zeszłoroczne jednak naloty sprzymierzonych na wszystkie niemieckie fabryki broni specjalnej opóźniły plany niemieckie i znacznie ograniczyły produkcję tej nowej broni. Brytyjskie ministerstwo lotnictwa wyjaśnia, że samoloty te nie są kierowane falami radjowemi, lecz są to samoloty o napędzie odrzutowym. Mają one szybkość 450-500 km na godzinę i mają motor o napędzie benzynowym. Propaganda niemiecka boi się, że nadała za dużo rozgłosu swej nowej broni i zaczyna puszczać wiadomości, że te samoloty nie zadecydują o wyniku wojny, ale "są twardą próbą".

"Observer", omawiając te samoloty bez pilotów sądzi, że na podstawie dotychczasowych doświadczeń nie można uważać nowej broni za czynnik, który mógłby odegrać jakieś decydujące znaczenie w wojnie. Bombardowanie na ślepo i nie precyzyjnie nie da większych wyników poza lokalnymi zniszczeniami i ofiarami w ludziach. Pomimo, że od kilku dni Niemcy stosują te samoloty, życie w południowej Anglji biegnie normalnymi torami. W ubiegłą niedzielę /18 b.m./ dziesiątki tysięcy publiczności przyglądały się meczowi cricketowemu, zaś na torze w New Market niezliczone tłumy podziwiały "derby" angielskie. Torpedy zastosowane w dn. 18 b.m. przelatywały na bardzo nizkim poziomie.

"Times" pisze, że samoloty te są kierowane za ~~pomocą fal radjowych~~. Niemcy nie mogą sobie pozwolić na dokładne ob~~serw~~acje, gdzie bomby spadają, gdyż lotnictwo brytyjskie im na to nie pozwala. Trafianie bomb jest wyłącznie kwestją przypadku. Z wojskowego punktu widzenia nowa broń nie może mieć żadnego wpływu na bieg wojny. Może ona tylko spowodować ofiary w ludziach. W każdym razie nalotów tych nie można nawet porównywać z siłą nalotów na Anglję w roku 1940 i z pewnością nie złamią one morale Brytyjczyków. Sprzymierzeni zawsze usiłowali swe ataki lotnicze koncentrować, w miarę możności, na celach wojskowych, gdyż zdają sobie sprawę, że terror nie może mieć trwałego wpływu na sytuację wojenną.

Cała prasa londyńska lekceważy tę nową broń i nazywa ją bronią rozpaczy, gdyż jest ona całkowicie nie precyzyjna, a żaden rozsądny dowódca nie będzie zadawał ciosów na ślepo, jeżeli ma możność zadawania ciosów celnych.

Komentator wojskowy BBC oświadczył na ten temat:

"Niemcy pokazali wreszcie swą "tajemniczą broń", która miała spowodować wyeliminowanie Wielkiej Brytanji z wojny lub chociażby unicestwić wszelkie nawet próby inwazji w zarodku. Ciekawy jestem, co też Rundstedt myśli sobie teraz, czy zadowolony jest z tych ataków samolotów automatycznych, czy też pyta się siebie, dlaczego nie pomogły mu one w swoim czasie w obronie brzegów Normandji, gdzie wojska jego walczyły całkowicie bez osłony lotniczej przez pełnych trzy dni, a i teraz mają jej za mało. A co mówi Kesselring, którego żołnierze dziesiątkowani są w ich panicznym odwrocie przez sojusznicze lotnictwo? A co mówi żołnierz w Rosji, który wie, że na pomoc lotnictwa liczyć nie może? A co mówią ludzie w Rzeszy, którzy wiedzą, że bombardowanie ich miast tak czy inaczej trwać będzie nadal, a niema lotnictwa, któreby stanęło w ich obronie.

Społeczeństwo niemieckie, żołnierz i dowództwo niemieckie muszą albo bezwzględnie wierzyć, że ten nowy wynalazek zmieni całkowicie bieg wojny i zmusi Wielką Brytanję do poddania się, albo też traktować go będą, jako nowy trick propagandy niemieckiej, która mało ze swych obietnic dotrzymała w przeszłości. Bo społeczeństwo niemieckie musi wcześniej czy później zrozumieć, że i w tym wypadku jest to tylko rozpaczliwa próba i beznadziejna przetrzymania jeszcze trochę dłużej.

Bo gdyby tak nie było, to dlaczego tych samolotów nie użyto wcześniej. Chociażby w obronie brzegów Noramdnji. Z pewnością dla propagandy niemieckiej rzucenie tej nowej broni "na rynek" nie jest bynajmniej na rękę, wykaże ona bowiem tylko bezsilność dowództwa niemieckiego i kłamliwość propagandy. Dla ludzi najmniej nawet inteligentnych musi być oczywiste, że lotnictwo w wojnie w sposób skuteczny użyte może być tylko na tej drodze, na jakiej używają go sojusznicy - przez bombardowanie przemysłu wojennego nieprzyjaciela, jego sieci komunikacyjnej, lotnisk, składów, koncentracyj, pozycyj i t.p. i przez niszczenie nieprzyjacielskich samolotów w walkach powietrznych, nie zaś przez bezplanowe i bezcelowe marnowanie środków wybuchowych, materjałów, pracy i czasu na chaotyczne niszczenie, czego się da.

Lecz trzeba przyznać jedno - bezzałogowy samolot jest istotnie cudownym wynalazkiem dla tego, którego nie stać na wystawienie doń załóg.

Wreszcie dziennik turecki "Ulus" pisze: "Broń ta jest narzędziem propagandy niemieckiej i nie może wpłynąć na bieg działań w Normandji. Technicy brytyjscy są już zmobilizowani do walki z temi bombami magnetycznemi. Berlin mówi teraz o nowej broni. Nie wiadomo czy jest to propaganda czy też prawda, ale nie ulega wątpliwości, że wojska anglo-amerykańskie w Normandji są przygotowane na wszystko".

Sytuacja w Normandji po 7 dniach walk...

a/ ocena gen. Wasona /BBC/

Sytuacja w Normandji po pierwszym tygodniu operacyj inwazyjnych przeszła wszelkie najbardziej nawet optymistyczne, przewidywania. Niemiecka flota i lotnictwo, z którymi dowództwo liczyło się, planując operacje, zawiodły. Całość operacyj, podjętych w najzupełniejszej tajemnicy i przy

nieobecności floty i lotnictwa niemieckiego, tak zaskoczyły niemieckie dowództwo, że było nimi niejako odurzone, przedewszystkiem zaś zaskoczeniem była siła uderzenia - ilość lądowanych już w pierwszym dniu wojsk i sprzętu pancernego. Dziś poszczególne przyczółki operacyjne pierwszego uderzenia zlały się w jednolity front i rezerwom taktycznym Rundstedta nie udało się zapobiec temu i utrzymać rozszczepienie linji walk. Silny skoncentrowany atak może mógłby uratować sytuację, lecz dowództwo niemieckie nie waży się go podjąć, musiałoby bowiem dla jego przeprowadzenia ściągnąć cenne posiłki z rezerw, które potrzebne być mogą każdego dnia do obrony przeciwko innym, nowym i jeszcze silniejszym uderzeniom. Dowództwo niemieckie ma i ten czynnik przeciwko sobie, że system sieci komunikacyjnej we Francji jest tego rodzaju, że łatwo może być zdezorganizowana i zablokowana umiejętnemi atakami lotniczymi, co przez dowództwo sojusznicze zostało w pełni wykorzystane. Rundstedt i Rommel mają teraz wiele ciężkich problemów do rozwiązania. Nie ważą się naruszać obrony innych odcinków, wiedząc, że każdy dzień zwłoki działa na korzyść nieprzyjaciela, pozwalając mu wzrastać w siłę. I nietylko chodzi tu o wojska lądowe. Wraz z uzyskaniem w Normandji lądowisk, zwiększa się znacznie szansa sojuszniczego myślistwa, które operując z bliskich baz staje się o wiele groźniejsze, niż było dotychczas. Przypomnijmy, jak było we Włoszech. Jedno wielkie uderzenie załamało cały system niemieckiej obrony i zmusiło armje niemieckie do panicznego i zdezorganizowanego całkowicie odwrotu. A w rezerwie są jeszcze możliwości frontu rosyjskiego. Na wszystkich frontach dwa fakty są dziś oczywiste - 1/ armje sojusznicze wszędzie znajdują się w ofensywie, 2/ dowództwo niemieckie nigdzie nie ma dostatecznej ilości wojsk i rezerw, by podjąć skuteczną obronę.

b/ ocena oficera bryt.sztabu generalnego /BBC/

Pierwsza faza operacyj sojuszniczych w Normandji została zakończona. W przebiegu tych pierwszych działań uwidoczniły się jasno trzy fakty:

1/ Lotnictwo niemieckie nie było w stanie ani przeciwstawić się przygotowaniom do inwazji, czynionym w portach brytyjskich, ani ich wykryć, ani też po wyruszeniu konwojów inwazyjnych powstrzymać je w ich drodze przez Kanał. Fakt ten miał ten skutek, że w pierwszej fazie operacyj desantowych poniesione zostały straty o wiele mniejsze, niż te, jakie dowództwo przewidywało, to zaś oznaczało posiadanie do dyspozycji większych sił, niż te, z którymi się liczyno.

2/ Osławiony Wał Atlantycki nie spełnił swego zadania. Jestem żołnierzem i mówię do żołnierzy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Rommel - jako dobry dowódca - wiedział, że niema właściwie fortyfikacyj naprawdę niezdobytych, liczył się więc z tem, że i jego mur żelaza i betonu na wybrzeżu musi pod silnym naporem pęknąć, lecz spodziewał się, że powstrzyma on pierwsze uderzenie. Celem Wału Atlantyckiego było bowiem przedewszystkiem powstrzymanie ewentualnego ataku wojsk inwazyjnych, zmuszenie ich do długich walk na wąskiej przestrzeni pasa nadbrzeżnego, zadając nieprzyjacielowi w tych walkach ciężkie straty w ludziach i sprzęcie, oraz powstrzymać dostawy posiłków i zaopatrzenia, tak, by rozwinięcie operacyj inwazyjnych stało się jeżeli nie niemożliwe, to przynajmniej wysoce utrudnionem i kosztownem przedsięwzięciem dla dowództwa sojuszniczego, które by się na dłuższą metę nie opłacało. Tymczasem operacje te były takim zaskoczeniem i podjęte były w takiej sile, że już w pierwszej fazie walk na wybrzeżu 350 i 716 dywizje niemieckie poniosły takie straty, że musiały wycofać się dalej wgłąb lądu i dziś sojuszniczy posiadają jednolity front na linji wybrzeża, długości do 100 km, którego największa głębokość wynosi do 30 km.

3/ Trzeci fakt jest wynikiem poprzednich dwuch - oto Rundstedt przez cały czas poprzedniego tygodnia nie był w stanie osiągnąć kontroli nad żadnych z odcinków walk w Normandji. Gen.Montgomery był w stanie rozwinąć tak umiejętnie swe siły, że trzy dywizje niemieckie w rejonie Caen zmuszone zostały do silnych i kosztownych walk obronnych, a 6 niemiecka dywizja spadochronowa poniosła ciężkie straty w walkach w rejonie pół-

wyspu Cherbourgskiego, zwłaszcza w rejonie Carentan. ~~Gen. Montgomery~~ umiał :ująć inicjatywę w swe ręce i nadal ją utrzymuje.

Lecz operacje w Normandji dowodzą również ~~czegoś~~ innego. Są one niezbitym dowodem, że Wał Atlantycki w każdym jego miejscu i w każdej chwili może być przełamany, jeżeli tylko uderzenie jest dostatecznie silne i dziś gen. Eisenhower może powziąć dowolnie decyzję nowego uderzenia i planować, gdzie i kiedy padnie następny cios, kruszący mury tej potężnej zapory.

..... Po 12-tu dniach walk...

Omawiając sytuację w Normandji, oficer sztabu brytyjskiego stwierdził: "Odcięcie półwyspu Cherbourg przez oddziały IX amerykańskiej dywizji pancernej jest bezsprzecznie wielkim sukcesem, w którym wykazano wielką energję i sprawność, zarówno ze strony dowództwa jak i żołnierzy. Niemcy zaś stracili ważny przyczółek, na którym im bardzo zależało. Sukces wojsk amerykańskich oznacza bowiem odcięcie znacznych sił nieprzyjaciela, co w rezultacie wobec konieczności zastąpienia ich innemi, oznacza osłabienie innych odcinków frontu niemieckiego. Trudno dziś dokładnie powiedzieć, jakie jednostki odcięte zostały na półwyspie, dotychczas jednak stwierdzono, że znajduje się tam cała prawie 709 dywizja piechoty, znaczna część 77 dyw. piechoty oraz części 243 i 91 dywizji piechoty. Ponadto w rejonie portu Cherbourga znajdują się znaczne siły pionierów, personel artylerji nadbrzeżnej, oraz służby zaopatrzenia, łącznie więc odcięte zostało około 20.000 sił nieprzyjacielskich, z czego ponad 10.000 stanowią wojska dywizyjne. Jeżeli zadamy sobie pytanie, dlaczego Rommel dopuścił do tego, by tak znaczne jego siły wpadły w pułapkę, to odpowiedź jest tylko jedna - poprostu nie był w stanie zapobiec odcięciu półwyspu, to też oddziały piechoty zostały poświęcone, byle ocalić jednostki bardziej cenne. Wcześniej czy później kapitulacja tych oddziałów musi nastąpić, choć narazie bronią się one jeszcze, trudno bowiem przypuszczać, by dowództwo niemieckie probować miało ewakuacji tych wojsk drogą morską do Bretanji wobec panowania floty sojuszniczej na Kanale.

Morskie jednostki desantowe.

Dla orjentacji ogółu podano w krótkiej pogadance następujące szczegóły orjentacyjne. Wszystkie typy jednostek desantowych opracowane zostały na zasadzie praktyki wojennej, począwszy od czasów Dunkierki i Norwegji. Pierwsze typy ich nie były nawet pomyślane, jako jednostki desantowe, dopiero z czasem zaczęto pracować nad zastosowaniem ich do celów szczególnych - lądowania wojsk i sprzętu czy zaopatrzenia. Istnieją cztery zasadnicze typy jednostek desantowych:

1/ landing ship - okręty desantowe, przeważnie do przewożenia oddziałów wojskowych i ciężkiego sprzętu,

2/ landing craft - jednostki desantowe większych typów,

3/ landing craft mniejszych typów i

4/ barki desantowe.

Wszystkie te jednostki noszą nazwy według skrótów z pierwszych liter ich nazw np.: LS, LC, LB, ponadto cyfry i inne litery, jako szczególne oznaczenia. Istnieją też specjalne "landing craft tanks" i "landing craft vircles" /pojazdy/. Część ich jest specjalnej budowy płaskodennej, co pozwala na zakotwiczanie jednostki desantowej na plażach wybrzeży, co zwykle stosuje się przy transportach oddziałów i lekkiego sprzętu pancernego. Zwłaszcza w USA specjalne typy jednostek desantowych obecnie produkowane są systemem masowym.

GŁOSY WOLNEGO ŚWIATA.

Czego chce Europa?

Redaktor "~~Ninteenth Century~~ and After" zajmuje się zagadnieniem demokracji. Stwierdza on, że ~~przymiotnik "demokratyczny" nabrał~~ na Zachodzie charakteru świętości. Mimo to jednak mało kto zadaje sobie trud sformułowania pojęcia demokracji. Voigt podkreśla, że jeśli "demokracja wiąże się z wolnością jednostki i jest nie do pogodzenia z despotyzmem, wówczas tylko dwa z pośród czterech wielkich państw sprzymierzonych są państwami demokratycznymi - Wielka Brytanja i Stany Zjednoczone. Natomiast dwa pozostałe nie należą do tej kategorji, gdyż Rosja jest despotyczna, a Chiny zespołem despotyzmów."

Voigt twierdzi, że "jeśli walczymy o demokrację i o nic więcej, naród angielski wciągnięto do wojny pod fałszywym pretekstem". Jego zdaniem, Brytyjczycy, jak i każdy inny naród, "walczą o swój własny kraj".

"Europa - dowodzi Voigt - potrzebuje i pragnie mobilizacji. Nie chce ona rewolucji, amatorscy zaś rewolucjoniści brytyjscy, w rodzaju "G.D.H. Colea, profesora Laskiego i współpracowników "New Statesmana", "Tribune" i "Observera", są niebezpieczni". "Istnieje przekonanie - pisze dalej Voigt - że rewolucja sama w sobie jest błogosławieństwem, ale ci popularni filozofowie nie zdają sobie sprawy, że na Anglję spłynęło błogosławieństwo właśnie dlatego, że od blisko trzystu lat nie przeżywała rewolucji".

Voigt uważa wywoływanie rewolucyj w krajach nieprzyjacielskich za dozwolony środek walki, ale twierdzi, że "barbarzyństwem jest używanie tego dynamitu po zakończeniu działań wojennych".

"Anglja - czytamy dalej - nie powinna przyczyniać się do rewolucyj, lecz do stabilizacji, a bez względu na to, co twierdzą różni pseudo-inteluktualiści, Europa nie chce rewolucji."

Voigt wypowiada pogląd, że angielski pacyfizm w połączeniu z niemieckim militaryzmem stanowi przyczynę wojen i dochodzi do wniosku, że podstawowym warunkiem pokoju jest uniemożliwienie Niemcom i Włochom prowadzenia wojen.

Europa wierzy w Anglję - pisze dalej Voigt. Mit niemiecki został złamany nie tylko dlatego, że Rzesza przegrała wojnę, ale i z powodu nieopisanych barbarzyństw popełnionych przez Niemców. "W Europie wschodniej i środkowej znikł również mit rosyjski i to mimo decydującej roli, jaką armja czerwona odegrała w pokonaniu Niemców. Zbyt wiele wiadomo o życiu w Rosji, aby mit ten mógł istnieć".

"Europa wschodnia - pisze dalej Voigt - modli się gorąco o jak najszybszy odwrót Niemców, niemniej boi się powrotu Rosjan". "Mało który kraj w Europie nie modli się o okupację brytyjską, lub przynajmniej anglo-amerykańską. Sceny powitania, które widzieliśmy na Sycylji, powtórzyły się niemal wszędzie. Na Bałkanach, w Czechosłowacji, w Polsce i w krajach bałtyckich radość przybrałyby formę szału."

Ale - czytamy dalej - wiara w Anglję rozwiałaby się, jeśliby Wielka Brytanja popierała rewolucje. "Europa obawia się rewolucyj nie tylko dlatego, że przynoszą one rozlew krwi, zniszczenie i nieład, lecz dlatego że żadna rewolucja nie dotrzymuje swoich obietnic." Zdaniem Autora artykułu wchodzimy w okres, w którym będzie wyjątkowo mało rewolucyj. Konjunktura na rewolucje zaczęła się podczas poprzedniej wojny i skończyła się podczas obecnej.

"Jednym z powodów - pisze Voigt - dlaktórych wojska brytyjskie byłyby radośnie witane w tak wielu państwach, jest wiara, że nie mieszałyby się one do życia kraju, że pozwoliłyby mu one na ... opracowanie własnego systemu politycznego i zorganizowanie w spokoju prawowitych władz. Europa domaga się wolności i swobody kształtowania się w sposób różnorodny..."

"Narody europejskie - kończy Voigt - pragną, by je pozostawiono w spokoju. Pragną one pewnej nadziei na bezpieczeństwo dla siebie i następnych pokoleń w ustabilizowanym świecie. Pragną one pracy, którejby nie przekreślały ustawiczne kryzysy, wojny czy rewolucje. Pragną one... ochrony przed wszystko pożerającem państwem. Nie chcą słyszeń już kłamstw, nie chcą już propagandy. Nadewszystko zaś pragną sprawiedliwości."

Polska - Kraj bez Quislinga.

"Fakt, że Polacy kontynuują życie kulturalne tuż pod nosem okupanta, to wprost nieprawdopodobny dowód instynktu samozachowawczego i zaciętej walki w obronie godności narodu"- pisze "Yorkshire Evening Press" z okazji otwarcia wystawy piśmiennictwa polskiego w Yorku.

"Podziemna prasa polska, to coś zadziwiającego. Nadawane przez nasze rozgłośnie wiadomości drukuje się i z domu do domu krążą gazety, pozostające w tyle za naszymi jedynie o 24 godziny. Tą drogą rząd polski wydaje zarządzenia dla kraju. Karykatury i artykuły skierowane przeciw okupantowi doprowadzają do pasji Gestapo, które nie zdoła zniszczyć śmiałej propagandy podziemnej.

Pisma niemieckie, to przedmiot najlepszych żartów. Polacy uważają niemiecką propagandę i "służbę informacyjną" za rzecz niezwykle zabawną i przyjmują ją w nastroju zupełnie różniącym się od tego, jaki zamierza wywołać. Tak Hunnowie stali się nieświadomie siewcami wesołości."

"The Weekly Review" w artykule "Polska i Partyzanci" B.Arnolda Jemesa staje w obronie jedności kraju i działalności armji podziemnej.

"Polska góruje nad Francją tym, że jest wolna od intryg komunistycznych. Tajny rząd pod przewodnictwem zatwierdzonego przez p. Mikołajczyka delegata, działa w kraju i ma poparcie całego narodu. Nie jest niespodzianką, że chaos i rozdarcie panujące w Jugosławji sprawia, że Polacy podwójnie zazdrośnie strzegą jedności."

Autor polemizuje z "Timesem", przypisującym sabotaże kolejowe, dokonane na terenie Polski, komunistom. Podobną taktykę uprawia się w Jugosławji, gdzie sukcesy Michajłowicza niezmiennie przypisuje się oddziałom Tito. "Times" również cytuje zarzuty pisma moskiewskiego "Wojna i raboczyj kłas", stawiane gen. Sonskowskiemu, że "zaczęca podziemną organizację wojskową w Polsce do walki z partyzantami, a nie z Niemcami". - "Naprawdę jest wręcz przeciwnie - pisze "Weekly Review", konkludując - prasa brytyjska z kilku chwalebnymi wyjątkami przepełniona jest takiemi niesprowokowanymi nowinkami, przemilczaniem faktów, stronniczymi sądami, ledwie zasłoniętymi szyderstwami z naszego najstalszego sojusznika. Lecz jedność Polski podziemnej pozostaje niezrównana."

Polityka Finlandji.

Były litewski poseł w Sztokholmie, Schevnius, zamieścił w "Stockholms Tidningen" artykuł, oparty na wrażeniach z niedawnej wizyty w Finlandji. Podkreśla on, że przywódcy fińscy pragną zachować wolność i niepodległość kraju. Widzą oni niebezpieczeństwo grożące Finlandji ze strony Niemiec, ale "w tej chwili Finlandja zagrożona jest jedynie przez Sowiety, które od r. 1939 prowadzą politykę podbojów. Sowiety skorzystały wówczas z dobrej okazji i początkowo otrzymały olbrzymią pomoc od oportunistycznych Niemiec. Finnowie zdają sobie sprawę, że są w tej wojnie bardziej osamotnieni, niż w czasie wojny "zimowej". Niemcy prowadzą swą własną wojnę z Sowietami i mają na widoku własne cele, a ich pomoc wojskowa nie przekracza właściwie pomocy udzielonej przez sprzymierzonych w czasie poprzedniej wojny z Sowietami. W dodatku pomoc niemiecka może być w każdej chwili wstrzymana. Mimo to Finnowie są twardo zdecydowani walczyć dalej, skoro nie mają innej alternatywy".

Pisząc o pustych wystawach sklepowych w Helsinkach, Schevnius dodaje, że Finnowie cieszą się, że "przynajmniej nie muszą wystawiać portretów Stalina lub Hitlera. Gdyby nie nieustraszona postawa Finnów podczas wojny "zimowej", łatwo mogłoby się zdarzyć, że musieliby w lecie 1941 r. zastąpić portrety Stalina portretami Hitlera".

...

Publicysta turecki o sytuacji.

Znany publicysta turecki Atai w ostatnim swym artykule pisze: "Żołnierz polski w roku 1939 bił się mężnie i dzielnie za swój kraj. Nie był on źle uzbrojony, lecz niedostatecznie wobec przeciwnika, z jakim musiał się zmagać, a obrona Warszawy przejdzie, jako bohaterski epizod do historji. W roku 1940 armja francuska biła się również w miarę swych możności. Lecz lotnictwo niemieckie dziesiątkowało piechotę polska na drogach i niszczyło cały system komunikacyjny w Polsce. To samo powtórzyło się w roku 1940 we Francji, gdzie ponadto po raz pierwszy zastosowano masowe ataki wojsk pancernych przy współpracy lotnictwa. Sądząc z sukcesów wojsk inwazyjnych w Normandji, orzeł niemiecki albo utracił swe skrzydła, albo też dowództwo niemieckie przezornie ukrywa swe siły do decydującej walki. Trudno przypuszczać, by Niemcy miljony robotników i ich pracę i miljony pieniędzy wyrzucali napróżno, by teraz zrezygnować z walki. Propaganda niemiecka zapewniała oddawna, że przy pierwszej próbie inwazji kontynentu anglosasi zepchnięci będą z powrotem do morza. Ostatni tydzień wykazał, że armje niemieckie nie są w stanie urzeczywistnić tej pochopnie danej obietnicy, a po pierwszem lądowaniu możliwe będą i inne. Niemcom nie pozostaje w obecnej sytuacji nic innego, jak obrona swych granic i trzymanie przeciwnika jaknajdłużej i jak najdalej od nich. Gdy jednak wszystkie siły sojuszników, zgromadzone w W.Brytanji, znajdą się już na kontynencie, nadejdzie faza walk o śmierć i życie. Obecnie armje inwazyjne zdołały umocnić się na wybrzeżu Normandji na froncie jednolitym, długości 100 km i poważnej głębokości. Logiczny umysł musi przyznać, że armje anglosaskie czynią dziś jedynie to, co Niemcy w roku 1940 - wykorzystują w pełni tę przewagę, jaką daje liczniejsze i lepsze uzbrojenie oraz doskonalsza organizacja strategiczna i taktyczna."

Prasa angielska o Niemczech.

Pewien dziennik londyński podał ostatnio, że jeden z ministrów brytyjskich studjuje obecnie z zamiłowaniem znane dzieło Mosleya o Fryderyku Wielkim, podkreślają, że czyni to ponieważ pragnie zrozumieć psychologję niemiecką i przeprowadzić porównanie pomiędzy ówczesnymi Prusami a obecną Rzeszą. Nie ulega wątpliwości, że rozdęcie militaryzmu i całkowity brak szacunku dla podstawowych zasad moralnych po stronie Niemców wywołały obecną wojnę. W tygodniku "The Economist" autor artykułu, omawiającego zagadnienie Niemiec, podkreśla, że jest nieistotnem przeprowadzanie jakiegokolwiek porównania między położeniem Niemiec w roku 1918 a obecnie. W początkach roku 1918 Niemcy miały jeszcze pewne rezerwy a przemysł niemiecki i niemiecka sieć komunikacyjna pracowały całkowicie wystarczająco dla celów wojennych. Zcentralizowany reżim totalny przezwyciężył w Niemczech wiele trudności, z jakimi Niemcy Cesarskie nie miały w poprzedniej wojnie do czynienia, lecz ataki lotnictwa sojuszniczego zmusiły przemysł wojenny Niemiec do rozproszenia po całym kraju, a zniszczenia w sieci komunikacyjnej, utrudniają zadania obronne. W poprzedniej wojnie aljanci nie rozumieli czem są Niemcy, dziś zdają sobie w pełni sprawę o jakiego przeciwnika chodzi i fakt ten jest już sam w sobie gwarancją zwycięstwa. Zamęt, jaki ostatnio coraz wyraźniej uwidacznia się w propagandzie niemieckiej, może być dowodem słabości organizacyjnej Rzeszy, a rozprężenie organizacyjne jest pierwszym stopniem do klęski.

Wytyczenie granic - później.

Pismo szwajcarskie "Basler Nachrichten" pisało 6.I.44 r.: "W interesie anglosasów leżałoby przesunięcie definitywnego ustalenia granicy polsko-sowieckiej do czasu konferencji pokojowej, w której reprezentowany byłby nieznany dziś układ sił. Przesunięcie wytyczenia granic, leżałoby również w interesie Polski, gdyby nie sowiecki zwyczaj dziesiątkowania i wywożenia setek tysięcy mieszkańców, tak jak to zrobiono w Polsce, Litwie, Łotwie, i Estonji."

PRZEGLĄD PRASY NIEMIECKIEJ

Goebbels o inwazji.

Minister Goebbels zabrał nareszcie głos w sprawie inwazji rozpoczętej niemal przed dwoma tygodniami. W artykule w ostatnim numerze "Das Reich" /18.VI/ p.t. "Kulisy inwazji" pisze on m.in. "Inwazja mocarstw zachodnich na wybrzeżu Europy jest centralnem wydarzeniem o charakterze militarno-politycznem tego lata. Sprawy znajdują się jeszcze pod każdym względem w stanie płynnym. Rozstrzygnięcie na korzyść jednej lub drugiej strony dotąd nie zapadło a sądząc z wytworzonej sytuacji nie należy go oczekiwać w szybkim czasie. Można było z góry przewidzieć, że akcja wojenna mocarstw zachodnich przeciwko wałowi Atlantyckiemu nie da się porównać z przeprowadzonym swego czasu przez nich wypadem na Dieppe. Tym razem gra toczy się o wszystko, co dobrze rozumieją obie strony - napastnik i obrońca."

Ze słów tych można wyciągnąć wniosek, że dotychczasowy przebieg operacyj inwazyjnych nie odpowiada nadziejom niemieckim. Dr. Goebbels tłumaczy Anglosasom, że "nawet w najpomyślniejszym razie mogą jedynie mieć nadzieję osłabienia niemieckich sił zbrojnych do tego stopnia, że nie będą one zdolne do prowadzenia dalszej walki z Sowietami. Sami oni jednak wykrwawią się w takich rozmiarach, że w decydującym momencie zabraknie im siły, aby móc się przeciwstawić z szansami sukcesów wtargnięciu bolszewizmu do Europy". Zdaniem ministra "właśnie na tem podłożu politycznem rozgrywa się dramat wojenny inwazji na Zachodzie". Uważa on, że Stalin ma wszelkie powody do radości, gdyż "nie było oddawna tajemnicą, że Anglja przedewszystkiem przez głupią i krótkowzroczną politykę swego premjera zdała się na łaskę lub niełaskę bolszewików. Dotychczas posiadała ona wprawdzie pewne rezerwy /!/ wojskowe, przy pomocy których mogłaby powstrzymać parcie Sowietów przynajmniej w tych częściach starego świata, które należą do strefy jej bezpośrednich interesów życiowych. Obecnie jednak rezerwy te powoli ale niezawodnie wyczerpują się w piekle nad Atlantykiem. Nie pozostanie z nich wiele. Dlatego też powstaje pytanie, czy podejmując tę operację Anglja może wogóle zwyciężyć nawet przypuszczając, że może ona odnieść formalne zwycięstwo. Czy oczekiwane korzyści pozostają więc w jakimkolwiek stosunku do wkładu i strat? Odpowiedzią może być jedynie kategoryczne - nie!"

Troska dr. Goebbelsa o interesy Wielkiej Brytanji jest naprawdę rozbrajająca! Na marginesie należy podkreślić, że minister wbrew twierdzeniom kierowanej przez siebie prasy, przyznał, że mocarstwa anglosaskie posiadają siły do powstrzymania zalewu Europy przez bolszewizm.

Z dalszych wywodów autora widać, że nie zapatruje się on zbyt różowo na sytuację. Pisze on bowiem m.in.: "Byłoby rzeczą tragiczną i brzemienną w nieobliczalne następstwa, gdyby naród niemiecki oddawał się w związku z gigantycznem starciem zbrojnem na Zachodzie naszego kontynentu, złudzeniom, jakoby chodziło tu o przedsięwzięcie łatwe i bez ryzyka, które z błyskawiczną szybkością może cudem zmienić ogólną sytuację wojenną. Stoimy przecież wobec dwuch mocarstw światowych, które nie zaniedbały żadnych przygotowań, aby osiągnąć sukces. Również nasi żołnierze muszą ponosić ciężkie ofiary i w ciągu najbliższych dni i tygodni dawać dowody takiej dzielności i takiego męstwa, jak nigdy dotąd w tej wojnie. Znajdujemy się w najpoważniejszej i najbardziej rozstrzygającej fazie wojny. Lekkomyślne negowanie związanych z tem najistotniejszych dla naszego narodu problemów życiowych byłoby więcej niż cyniczne. Wojna nie jest jeszcze wcale rozstrzygnięta i nie ma promyka nadziei, aby mogła się zakończyć z dnia na dzień. Musimy więc zacisnąć zęby, gdyż tylko w ten sposób zdołamy znaleźć wyjście."

Dr. Goebbels kończy swój artykuł uwagą, że droga do pomyślności Rzeszy prowadzi przez zwały trupów.

Wywody niemieckiego ministra propagandy na temat inwazji są nastrojone na poważną niemal melancholijną nutę. Jest to bardzo znamienne i odbija od dawnych buńczucznych zapewnień, że III Rzesza czeka tylko na inwazję, aby zniszczyć uchylającego się dotąd od walki w otwartem polu zachodniego przeciwnika.

Nowa broń nie zabezpiecza zwycięstwa.

Hermann Spannagel, zastępca naczelnego ~~redaktora~~ i berliński ~~wysłan-~~nik "Warschauer Zeitung", w artykule p.t. "Wielki alarm" /"W.Z." 17.VI/ pisze m.in.: "Takie wydarzenie, jak inwazja nietylko zmienia militarne oblicze wojny lecz z natury rzeczy pociąga za sobą daleko idące następstwa w dziedzinie stosunków wewnętrznych w zainteresowanych państwach." Autor zapewnia, że "Niemcy oddawna ponosiły ciężkie ofiary dla inwazji. Porażki roku 1943 winny być po większej części przypisywane właśnie temu, że Rzesza chciała być silną na tym froncie, na którym przeciwnik zachodni miał przejść do dawno oczekiwanego ataku." Jest to bardzo łatwa metoda tłumaczenia ex post klęsk militarnych, ponoszonych przez armję niemiecką na różnych frontach. Na uwagę zasługuje jednak fakt, że H.Spannagel przyznaje, iż w społeczeństwie niemieckiem odzywały się głosy zwątpienia. Pisze on bowiem: "Stojąc przed płonącemi zgliszczami swego domu i usiłując wydobyć resztki swego mienia z zawalonych piwnic niejeden zadawał sobie pytanie: Czy to wszystko ma wogóle sens? Czy możemy to wszystko przetrzymać? Czy plan strategiczny dowództwa niemieckiego jest słuszny?"

A więc wbrew twierdzeniom kierowanej przez Goebbelsa prasy naloty lotnictwa anglo-amerykańskiego na Niemcy nie pozostały bez ujemnych następstw na "morale" społeczeństwa.

Spannagel sławi genjusz strategiczny i rozum polityczny führera, który nie prowadził gry "va banque" i który był przekonany, że zapowiedź inwazji nie jest bluffem.

"Inwazja trwa już dziesięć dni - pisze zastępca redaktora naczelnego "Warschauer Zeitung" - a ten krótki okres czasu wykazał, że wyśrubowane nadzieje przeciwnika nie spełniły się. Ujawniło się, że doniesienia niemieckie o Wale Atlantyckim nie były wcale bluffem. Jeszcze dziś, po jedenastu dniach zaciekłych walk wojska nieprzyjacielskie walczą wciąż wewnątrz wału Atlantyckiego lub na jego rozbudowanych przedpolach. Okazało się również, że groźby niemieckie nie mogą być uważane za bluff; od wczorajszej nocy londyńczycy i mieszkańcy południowej Anglji ponoszą ciężkie ciosy w związku z działaniem nowej broni niemieckiej. Będą oni mogli oddawać się rozmyślaniom na temat bluffu i rzeczywistości. Jakkolwiek każdy Niemiec oczekiwał z utęsknieniem na nadejście tej chwili byłoby rzeczą błędną oddawać się uczuciom taniego tryumfu i zachowywać się tak, jak gdyby wojna nie kryła w sobie żadnych nowych problemów. Przeciwnie musimy być dziś bardziej niż kiedykolwiek przygotowani na to, że przyszłość przyniesie nam wraz ze zmiennemi kolejami wojny bardzo wielkie troski i trudności, ponieważ użycie nowej broni nie jest stuprocentowem zabezpieczeniem sobie zwycięstwa, lecz pociąga za sobą ryzyko, o którem dopiero doświadczenie nas pouczy. Musimy być przygotowani, że wojna na Zachodzie nie zakończy się błyskawicznie. Znajdujemy się w najpoważniejszym okresie obecnej wojny, gdyż dopiero teraz rozpoczyna się walka z potencjałem dwuch mocarstw światowych" /znamienne w ustach niemieckiego publicysty wyznanie/. Spannagel zaznacza dalej, że nie tylko front, lecz i kraj będzie musiał spotęgować swój wkład wojenny i przejść wielką próbę duchową i materjalną. Kończy on słowami:

"W tych rozstrzygających tygodniach i miesiącach jesteśmy ważeni na szalach losu. Musimy uczynić wszystko, aby nie uznano nas za zbyt lekkich."

Jak widać z powyższego wytrawny publicysta i jeden z wybitniejszych niemieckich rzeczoznawców wojskowych Hermann Spannagel nie zdaje się przywiązywać zbyt wielkiego znaczenia do cudownego działania nowej broni niemieckiej, która jest przedewszystkiem bronią propagandową.

NA ZIEMIACH RZECZPOSPOLITEJ.

Warszawa i woj. warszawskie.

Kopanie rowów. Mieszkańcy Pragi i okolic otrzymali nakaz odbycia 7 i 5-godzinnej pracy przy kopaniu umocnień ziemnych. Umocnienia te są głównie przeprowadzane wzdłuż wschodniej granicy miasta. Akcja ta, jak dotychczas, nosi charakter wybitnie niechlujny i bezplanowy.

Terror. Na ulicach Warszawy trwają w dalszym ciągu łapanki wśród przechodniów i pasażerów tramwajowych, przyczem w wielu wypadkach Niemcy drą karty i dowody pracy legitymowanym, kierując ich następnie na Skaryszewską i na roboty fortyfikacyjne. Ponadto mają miejsce liczne aresztowania, blokady domów i dzielnic.

Odważny Fischer. Ćwiczenia artyleryjskie w dniu 11 b.m. w okolicy Piaseczna i wydany w związku z tym dwugodzinny zakaz opuszczania mieszkań przez ludność okoliczną okazały się ... manewrem strategicznym, zabezpieczającym dzielnemu gubernatorowi warszawskiemu przejazd przez te miejscowości.

Odwet. W okresie od 6 do 13 b.m. zastrzelono w Warszawie 24 Niemców, z czego: 2 SS-manów, 5 żandarmów, 6 żołnierzy, 3 kolejarzy, 8 Niemców cywilnych oraz 3 "Polaków", konfidentów Gestapo, w tym 1 kobieta i 1 "Polskę" będącą w towarzystwie Niemca. W tym samym czasie odebrano broń 3 żołnierzom, 1 policjantowi granatowemu i 1 strażnikowi kolejowemu.

Woj. lubelskie.

Terror. Do Chełma przywieziono wziętych do niewoli na Wołyniu 150 partyzantów polskich. Niemcy traktują ich, jak bandytów. 25 jeńców z poprzedniej partji rozstrzelano.

W Biłgoraju i okolicy w dniu 10 b.m. rozpoczęto akcję pacyfikacyjną, w której współdziałają dywizja policji bezpieczeństwa, dywizja pancerna, formacje legjonistów rosyjskich /kawalerja/ oraz lotnictwo. Akcja ta ma na celu likwidację oddziałów dywersyjnych. Ludność cywilna cierpi od zachowania się Kałmuków.

Woj. Kieleckie.

W dniu 25 maja ukazało się obwieszczenie Dowódcy SS na dystrykt radomski, podające nazwiska 10 zakładników oraz 30 "komunistów i członków organizacji nacjonalistycznych", rozstrzelanych w odwet za akcję sabotażową na linji Chęciny-Sitkówka i za zastrzelenie 2 Niemców.

Na stacji w Radomsku SS Führer Prohn dokonuje pod pozorem przeprowadzania rewizyj notorycznych grabieży wśród pasażerów pociągów pospiesznych.

Wysiedlanie. Ze wsi Dmenin i okolicznych w pow. radomszczańskim wysiedlono w połowie maja wszystkich gospodarzy i przesiedlono ich do kolonji niemieckich w powiatach buskim, mieleckim i stopnickim, kolonistów zaś niemieckich osadzono w Dmeninie i okolicy. Zarówno Polacy, jak Niemcy skarżą się na wielkie straty materjalne (inwentarz wywieziono do Rzeszy) oraz na brutalne traktowanie ze strony przeprowadzających ewakuację żandarmów.

Różne.

Nowe krematorjum. Na teren G.G. Niemcy sprowadzili ruchome krematorjum, na które składa się 26 samochodów i dwa wozy specjalne.

Konfidenci. Na terenie G.G. działa 2.000 świeżo wypuszczonych przez Gestapo konfidentów-Ukraińców, posiadających polskie dokumenty.

Rozbudowa lotnisk. Szereg lotnisk polowych na terenie G.G. jest obecnie przez Niemców gorączkowo rozbudowywanych, przyczem kopie się na nich schrony ziemne dla samolotów. Ponadto trwa budowa lotnisk maskujących dla dezorjentowania lotników aljanckich i sowieckich.

Odznaczenie oprawcy.
Odznaczony krzyżem rycerskim do Krzyża Zasługi Wojennej z Mieczami, generał SS, prof. lekarz Gebhard jest inicjatorem, organizatorem i głównym oprawcą przy wiwisekcjach, zwanych "operacjami doświadczalnymi", których "naukowcy niemieccy" dopuszczają się na Polkach w obozie koncentracyjnym w Rawensbrück. W wyniku tych "doświadczeń" wiele kobiet polskich poniosło śmierć lub kalectwo.

Ziemie Zachodnie.
Terror. W Łomży odbyły się pod koniec maja aresztowania i egzekucje, przeprowadzone nad ostatnimi resztkami inteligencji polskiej. Przyczyna narazie nie jest znana.
Amerykanie oszczędzają ludność polską. Podczas świątecznego nalotu na Poznań zginęło w nowych wielkich zakładach Fokke-Wulff w Krzesinach zaledwie 10 osób. W porównaniu z liczbą 7.000 pracowników, zatrudnionych w czasie nalotu ofiary są bardzo małe. Lotnicy amerykańscy rzucili jedną bombę, poczem przez 10 minut wstrzymywali się od bombardowania dla umożliwienia pracownikom ucieczki.
Z obozu do wojska. Mobilizacja wojskowa w Rzeszy została przeprowadzona tak totalnie, jak bodaj nigdy jeszcze dotąd. Mimo to jednak Niemcy odczuwają nadal gwałtowną potrzebę rekruta, ponieważ straty na frontach są bardzo duże. W związku z tym wzmogła się ostatnio presja urzędów Narodowej Listy Niemieckiej na Polaków opornych, którzy dotąd nie złożyli wniosku o wpis na NLN. Szczególnie energicznie zaatakowano tych Polaków, którzy posiadają albo nazwisko z niemiecka brzmiące, albo Niemca w rodzinie, chociażby w najodleglejszym stopniu pokrewieństwa
Więzienie w Mysłowicach. W centralnym więzieniu politycznym w Mysłowicach, zorganizowanym na wzór obozów koncentracyjnych zwyrodniali gestapowcy stosują średniowieczne metody torturowania badanych. Jednym np. z najczęstszych sposobów wymuszania zeznań jest łamanie kołem. Więzienie mysłowickie jest najcięższym tego rodzaju obozem w Polsce.

Ziemie Wschodnie.
Terror niemiecki. W ciągu kwietnia i w początkach maja b.r. akcja bezwzględnego tępienia organizacyj polskich i ruchu niepodległościowego trwała w dalszym ciągu. 19 i 20 kwietnia na Ponarach rozstrzelano 100 Polaków, przywiezionych z więzienia bardzo wyczerpanych i prawie nagich. Przed egzekucją oprawcy przez pół godziny szczuli skazanych psami. Do zacierania śladów używają Niemcy Polaków i żydów, skazanych na śmierć. Dn. 14.IV.44 udało się 42 takim skazańcom uciec z Ponar.
Księża, którzy w okresie wielkanocnym dopuszczeni byli do więzienia wileńskiego dla udzielenia pociechy religijnej chorym w szpitalu stwierdzili u chorych ślady ciężkich okrutnych tortur, zadawanych przez podwójne Gestapo: niemieckie i litewskie.
Aresztowania w Wilnie, często całymi rodzinami wraz z dziećmi są na porządku dziennym. Godzina policyjna przesunięta została na 5-tą.
Wśród ostatnich zarządzeń administracyjnych niemieckich w Wilnie, specjalnie dotkliwych dla ludności polskiej, należy wymienić: rejestrację wszystkich "nie pracujących kobiet", zarządzoną przez burmistrza Wilna. Rejestracji podlegają kobiety od lat 16 do 45, Mężatki nie posiadające dzieci poniżej lat 14, również podlegają rejestracji.
Lwów. W dniu 8 b.m. ogłoszono we Lwowie pobór. Odezwa podpisana przez Stadthauptmanna, podkreśla, że wobec niebezpieczeństwa bolszewizmu, obowiązkiem ludności jest walczyć z karabinem lub łopatą w ręku. Odezwa zaznacza: "Uwzględnimy, kto z czem chce walczyć". (Zapewne Ukraińcy będą wcieleni do dywizji SS-Galicja, a Polacy do organizacji Todta.) Na obszarze Wielkiego Lwowa zarządzono rejestrację mężczyzn urodzonych w latach 1909-1930. Uchylanie się od rejestracji ma być karane według prawa wojennego. W dn. 13 b.m. w pierwszy dzień rejestracji obstawiono dworce nie dopuszczając mężczyzn na kolej. Pierwszego dnia w Winnikach zgłosiło się 90%, zarejestrowanych podzielono na Ukraińców i Polaków, przyczem

Ukraińcom dano do podpisu deklarację wstępowania do SS. Zarejestrowani zostali wywiezieni samochodami do obozów wojskowych względnie obozów pracy we Lwowie. W Zimnej Wodzie, w drugi dzień rejestracji, zgłosiło się 50%. Komisja lekarska przeprowadzała badania. Część Polaków została przydzielona do robót fortyfikacyjnych na miejscu, innym dano odroczenia do dnia 1.X. Reklamacje pracowników firm niemieckich przechodzą przez Arbeitsamt, i są naogół uwzględnianie. Według pogłosek oczekiwany jest pobór dalszych roczników. Ma być również zarządzona rejestracja kobiet do lat 35.

Woj.lwowskie. Dn.10 i 11 czerwca oddziały specjalne NSZ dokonały pod Lwowem akcji odwetowej, pewna wieś ukraińska została spalona.

W Przemyślu poboru nie zarządzono, natomiast liczni Ukraińcy otrzymali indywidualne powołania do szeregów dywizji SS-Galicja.

OSTATNIE WIADOMOŚCI z dnia 22.VI.44, godz.13.

Front zachodni.

Bitwa o Cherbourg weszła w decydującą fazę. Sprzymierzeni dotarli na całej szerokości do umocnień miasta i artylerja i bombowce amerykańskie ostrzeliwują fortyfikacje, wykute w skałach. Marsz.Rundstedt wydał rozkaz do obrońców Cherbourga, że mają walczyć do ostatniego żołnierza, sprzymierzeni natomiast zrzucili nad miasto ulotki, w których piszą, że obecne bomby są dopiero przedsmakiem bomb, które nastąpią a ucieczka morzem jest zamknięta przez marynarkę sojuszniczą, ucieczka zaś lądem przez wojska amerykańskie.

Na całym półwyspie sprzymierzeni poczynili znaczne postępy. Na zach. odcinku Amerykanie zajęli La Haye, Les Puits, na wschodnim doszli do La Rougerie i przeszli rzekę Merderet. Odcinek, na którym się znajdują trzy niemieckie dywizje, stale się kurczy. Na południu toczą się walki na przedmieściach St.Lô. Najzaciętsze walki toczą się w rej. Tilly-Caen. Oddziały brytyjskie zajęły miejscowość, położoną o 5 km na zach. od Tilly. Odrzucili oni trzy ataki niemieckie.

Pomimo fatalnej pogody w Kanale, 1000 transportowców amerykańskich dostarcza bez przerwy sprzęt .

W nocy z 20 na 21 b.m. lotnictwo sojusznicze atakowało dworce w Mézidon, na linji Paryż-Cherbourg i w Chartres, na linji Paryż-Brest. Bombardowano także baterje przybrzeżne w Houlgate. W dn. 21 b.m. popołudniu ciężkie bombowce amerykańskie atakowały wyrzutnie bomb latających w rej. Pas de Calais. W dn. 20 b.m. atakowane one były dwukrotnie. Szereg takich wyrzutni zdobyli Amerykanie na płw. Cherbourg. Latające bomby pojawiły się znów nad płd.Anglją. Większość z nich strącono nad Kanałem, względnie zniszczono w powietrzu. Brytyjskie ministerstwo lotnictwa rzuciło teraz do walki z nimi swe najnowsze myśliwce, mające szybkość 650 km. na godzinę.

Berlin przeżył w dn. 21 b.m. swój nacięższy nalot dzienny. Atakowało go 1000 ciężkich bombowców amerykańskich, eskortowanych przez 750 myśliwców. Niemcy przyznają, że straty są poważne. Bombardowano również lotniska w Niemczech oraz linje komunikacyjne w Belgji i Holandji. Z wstępnych wiadomości wynika, że z operacji tych nie powróciły 43 bombowce i 15 myśliwców. Strącono od 36 do 41 myśliwców niemieckich. Piloci amerykańscy, którzy lecąc nad Berlin, przelatywali nad Hamburgiem, stwierdzili, że poprzednie pożary nie zostały tam jeszcze opanowane. W czasie ataku 2000 maszyn amerykańskich na 12 rafinerji i fabryk benzyny syntetycznej w Niemczech, Amerykanie stracili 47 bombowców i 7 myśliwców. Strącono 35 maszyn niemieckich.

Ogłoszono oficjalnie, że po raz pierwszy samoloty sojusznicze z baz brytyjskich po dokonaniu bombardowań w Niemczech wschodnich wylądowały na lotniskach sowieckich.

Front południowy.

8-a armja zajęła Perugia i posunęła się już naprzód po obu stronach miasta. Na prawym skrzydle oddziały 8-ej armji doszły do jez. Trasimono

i posuwają się w kierunku Castiglione. Na odcinku Adrjatyku, pomimo ulewnych deszczów i olbrzymich zniszczeń na drogach, sprzymierzeni doszli do rzeki Tesino, między Pescara a Ankoną.
Według ostatnich doniesień w rejonie Morza Tyrreńskiego 5-a armja tajęła Monte Pescari, 12 km. za Grosseto. Na odcinku Adrjatyku 8-a armja zajęła Grotamere, 60 km. za Pescara.

Front wschodni.
W dniu 20 b.m. późnym wieczorem, marszałek Stalin ogłosił rozkaz dzienny o zdobyciu szturmem Wyborga.
Czerwona armja uderza na południe w kierunku okręgu przemysłowego Finlandji. Od Helsinek dzieli ją 200 km. Resztki wojsk fińskich są w pełnym odwrocie.
Komunikat moskiewski, wydany w dniu 21 wieczorem donosi, że wojska sowieckie w rejonie na wschód od Miedwieżje Gory przystąpiły do ataku, przełamując obronę fińską i zajmując szereg miejscowości, m.in. stację kolejową na linji kolei Murmańskiej. Walki toczą się już na przedpolach miasta Miedwieżja Gora. Między jeziorami Ładoga i Onega bolszewicy również przeszli do ataku, zajmując ponad 100 miejscowości, w tem m. Wozniesienje, Ganina, Gamarowiczy i inne. Rzeka Swir została sforsowana i na jej północnym brzegu zdobyto przyczółek. Na przesmyku Karelskim walki ofensywne trwają nadal i zajęto ponad 50 miejscowości, w tem Torvali, Tamito, Tuokoła i stację kolejową Tamisuo. Na innych frontach bez zmian.

Daleki Wschód.
Sztab admirała Nimitza donosi z Pearl Harbour, że potężna flota japońska zajęła pozycje bojowe na wschód od Filipin, 5-a eskadra amerykańska gotowa jest do przyjęcia definitywnej bitwy. Tokjo donosi, że między Filipinami a Marjanami toczy się wielka bitwa morska. Po raz pierwszy od roku flota japońska wystąpiła do walki. W ciągu tych 12 miesięcy sprzymierzeni lądowali na wyspach Marshalla, Gilberta, Schoutten i na N.Gwinei. Ostatnie lądowanie Amerykanów na w.Saipan zmusiło flotę japońską do interwencji, gdyż Marjany są pasem ochronnym Japonji. Na wschód od Filipin zgrupowana jest prawdopodobnie cała flota japońska, względnie jej olbrzymia część. Są tam pancerniki i lotniskowce. W ostatnich dniach 5-a eskadra amerykańska strąciła 600 samolotów japońskich.
Na w.Biak Amerykanie zajęli dwa ostatnie lotniska. Na N.Bretanji lotnictwo sojusznicze zrzuciło 68 ton bomb na lotnisko i składy zaopatrzenia w Rabaul. W płn. Birmie Chińczycy zajęli Mogang.

---oooOOO---

Kwitujemy odbiór: Mruczek - 100 zł, Mecenas - 40 zł, Doktór - 50 zł, Pinjor - 100 zł, Witold - 60 zł, Andrzej - paczka papieru.